Kuryer Poznański.

Nr. 200. Redaktor odpowiedzialny Sobota, 2 września 1882. *Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.* Rok XI

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. **Przedpłata kwartalna wynosi** w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena pronumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardze, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze. Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 1 września

(Z wojennego teatru w Egipcie; położenie armii angielskiéj; odjazd jenerała Wolseleya do Ismaili i wysyłka nowych posiłków angielskich do Egiptu. - Angielsko-turecka konwencya wojskowa i obawy „Times'a.“ — Zatarg grecko-turecki. — Wzburzenie w Paryżu przeciw Niemcom.)

Z teatru wojennego w Egipcie dość ważna nadchodzi wiadomość. Jak się dowiaduje *Daily Tel.*, powrócił jenerał Wolseley wraz z swym sztabem jeneralnym do Ismaili. Jeżeli wiadomość ta jest wiarogodną, to operacya komendanta angielskiego całkiém się nie powiodła w kierunku Tel-el-Kebir. Wolseley będzie zniewolony albo inny teraz ułożyć plan i z gros swéj armii na innym punkcie teatru szukać nieprzyjaciela, albo też oczekiwać nadejścia nowych posiłków, ażeby z większemi siłami zaatakować obóz Arabiego pod Tel-el-Kebir. Zwycięztwo zatém Anglików przy stacyi Gassasin, tak szumnie rozgłaszane, przedstawiałoby się jako zupełna klęska. Ze Anglicy nie rozporządzają dostatecznemi siłami, tego dowodzi nadeszły dziś telegram londyński, który opiewa: „arsenał w Woolwich otrzymał rozkaz, ażeby niezwłocznie wysłał do Egiptu 36 dział oblężniczych różnego gatunku wraz z 1136 artylerzystami. — Depesza *Daily Chronicle* z Port-Said donosi wprawdzie, że Arabi pasza prosił o tygodniowe zawieszenie broni i że jen. Wolseley zgodził się jedynie na jednodniowy rozejm, ale wiadomość ta zdaje się być bardzo wątpliwéj wartości, gdyż, jeżeli jest prawdą, że wódz angielski wraz z sztabem powrócił do Ismaili, to Arabi pasza, mając teraz wolne ręce, nie potrzebuje prosić o zawieszenie broni. Bądź co bądź, położenie armii angielskiéj nie jest tak świetne, jak je przedstawić usiłują zwycięzkie buletyny Wolseleya. Zbyt wielką dawał on wiarę zeznaniom jeńców i dezerterów egipskich, przedstawiającym stan armii Arabiego w bardzo ponurych barwach; nie liczył się daléj z klimatem i nie mając dostatecznéj liczby zapasów żywności, przyborów transportowych i bydła pociągowego, podjął wyprawę w okolicę piaszczystą i pozbawioną wody.

I dzisiejsze telegramy carogrodzkie donoszą, że Porta skłania się do zawarcia narzuconéj sobie przez Anglią konwencyi wojskowéj. Czy to zawarcie przyjdzie rzeczywiście do skutku, nikt nie zechce z pewnością przesądzać. Sprawa ta przedstawia się co dzień inaczéj. Dziś Porta przyjmuje warunki angielskie w zasadzie, jutro zdanie zmienia i ze swemi poprawkami występuje, te zaś odrzuca lord Dufferin, który ma być bardzo szorstki z tureckimi dygnitarzami. Dziś sułtan widzi, że musi się zgodzić z Anglią, by coś przynajmniéj uratować, jutro ma być wściekły na Anglików, słuchać o nich nie chce, tylko nie wie, co robić. Ostatniemi czasy oburzyło sułtana niezmiernie przecięcie wszystkich linii telegraficznych z Egiptem, w skutek czego nie może rozmawiać z Arabi paszą. Na drugi dzień znowu zgadzał się na ogłoszenie proklamacyi, uznającéj Arabiego buntownikiem. Chaos, bezradność w głowie i rządzie zupełna. Doradzców jednak nie brak, i to najrozmaitszych, krajowców i zagranicznych, fanatyków i dyplomatów, ztąd konieczna zmienność i brak postanowienia, zwłoki, z których prawdopodobnie Anglicy są bardzo zadowoleni. Zdaje się bowiem, że rząd angielski wcale sobie nie życzy wspólinterwencyi, a rokowania w tym przedmiocie są grą, maskującą inne ukryte cele. *Times* energicznie się oświadcza przeciw wszelkiemu współdziałaniu Porty.

Władza Arabiego — pisze *Times* — rychło padnie, wszystkie wskazówki za tém przemawiają, ale niebezpieczeństwo powikłania ze strony Turcyi jest dość ważne i budzi u nas nie małą obawę. Dziesięć dni temu sądzono, że już słyszeć nie będziemy o konwencyi. Godność sułtana tak była obrażona postępowaniem Anglików, iż nie chciał mieć nic do czynienia z zuchwałym narodem, poważającym się atakować mahometańskich poddanych sułtana bez jego zezwolenia. Donoszono nawet, że uważa siebie za będącego de facto w wojnie z Anglią, że skłaniał się raczéj do stawiania nam otwartego oporu, niż do współdziałania z nami w jakiéjbądź formie. Wkrótce jednak spokojniejsze rady przemogły... wszelką myśl konwencyi z Turcyą uważamy za błąd. Rzeczy zaszły zbyt daleko, by ta konwencya mogła się na co przydać, bez względu na jéj warunki; jedynym jéj skutkiem dla nas będzie szereg poważnych kłopotów tak w spełnianiu bezpośredniego celu wyprawy, jak ostatecznem załatwieniu, gdy się skończą działania wojenne.

Wyliczając te kłopoty, mówi *Times*, że chociażby wojska tureckie oddane były pod naczelną komendę angielską i chociażby je zamknięto w Rossecie lub Damiecie, to cóż przeszkodzi dowódzcy tureckiemu rozsyłać proklamacye i swych agentów po całym Egipcie, rozdawać tajne instrukcye, podniecać fałszywe nadzieje, robić wszystko dla neutralizowania środków, przedsiębranych przez Anglią? Daléj wspomina o wpływach mocarstwa zagranicznego w Carogrodzie, przeciwnego Anglii, które z podobnego współdziałania Turcyi wiele skorzysta. W ogóle *Times* zdaje się więcéj obawiać téj współinterwencyi z powodów dyplomatycznych, niż wojskowych. — W tymże numerze *Timesa* spotykamy następującą depeszę z Carogrodu z dnia 25 bm.: „Rząd rosyjski w przebiegu (sliglitty) zmienił swą taktykę w sprawie egipskiéj, widząc wobec stanowczéj i niewzruszonéj postawy lorda Dufferina niepodobieństwo przeprowadzenia, by warunki konwencyi były rozbierane, i w danym razie zmieniane przez konferencyą; p. Nelidow stara się teraz, by dokument ten został urzędownie zakomunikowany konferencyi, jak tylko będzie podpisany. Zarazem usiłuje uzyskać od rządu angielskiego formalną deklaracyą, że nie będzie szukał wyłącznych dla siebie korzyści w Egipcie, oraz że ostateczne załatwienie sprawy odda pod decyzyą Europy. W tych usiłowaniach poseł rosyjski uzyskał nareszcie poparcie jednego ze swych kolegów.“

W późniejszéj depeszy *Times* donosi, że p. Nelidow popiera żądanie Porty, by konferencya europejska nie odraczała swych obrad przez czas wojny, jak sobie tego życzyła Anglia, że nadto w dniu 26 bm. miał się wmięszać na korzyść sułtana do układów prowadzonych ciągle między lordem Dufferinem a Saidem paszą o konwencyą.

W sprawie zatargu grecko-tureckiego pomyślniejsze nadchodzą wiadomości. Jak donosi telegram carogrodzki, sprawa ta znajduje się na drodze pokojowego uregulowania; rządy turecki i grecki wysłały rozkaz do dowódzców wojsk na granicy, ażeby wstrzymali się od kroków nieprzyjacielskich.

Natomiast coraz wyżéj a wyżéj uderzają fale naniętności w Paryżu, wywołane znanem zajściem pomiędzy niemieckiem stowarzyszeniem gimnastycznem a francuską ligą patryotyczną. (Zob. rubr. Francyi). Dzienniki gambettystowskie propagują ustawicznie agitacyą antiniemiecką. Jak słychać, ma być w Paryżu w dniu rocznicy bitwy pod Sedanem urządzoną demonstracya antiniemiecka. Jeden z dzienników zapowiada, że będzie ogłaszał nazwiska tych Francuzów, którzy Niemcom dadzą zatrudnienie. Książę Hohenlohe miał mieć rozmowę w téj sprawie z prezesem gabinetu, traktując rzecz bardzo seryo. Do *Wiener Allgem. Ztg.* donoszą z Berlina, że rząd francuski złożył rządowi niemieckiemu z własnéj inicyatywy wyjaśnienie w sprawie niemieckiego Turn-Vereinu. W komunikacie tym powiedziano, że liga patryotyczna jest stowarzyszeniem, złożoném z żywiołów rewolucyjnych, które wszelkiemi sposobami stara się wyprowadzić na widownią swoje przewrotne plany. Ministerstwo francuskie użyje wszelkich legalnych środków dla stłumienia takich wybryków. — Jak dotąd, nie widać, iżby p. Daclerc wystąpił energicznie przeciw szowinistom, którzy, jeżeli nie poprzestaną swych agitacyi, bardzo groźne sprowadzić mogą na Francyą następstwa. *Berliner Tageblatt*, który sprawę tę bardzo pilnie śledzi i ze wszystkich gazet najnamiętniéj odpowiada prasie francuskiéj, odbiera dziś nowe doniesienie telegraficzne, które, jeżeli jest autentyczne, gotowę Niemcy również bardzo wojowniczo usposobić. Wspomniony telegram brzmi:

Paryż, 31 sierpnia. Wczoraj spełniła liga patryotyczna wielki czyn bohaterski, opanowawszy gwałtem lokal, należący na mocy kontraktu do niemieckiego Turnvereinu. Patryoci nie znaleźli naturalnie w lokalu Niemców, ponieważ ci dwa dni poprzednio odwołali zamówione na wczoraj zebranie. Liga zajęła miejsce przy stole i odbyła czysto francuski bankiet przy stole, sprofanowanym przez niewolników króla pruskiego. Deleroude i Sick, osławiony agent gambettystowski, mieli szalono-namiętne mowy na rzecz rychłego odwetu i wzywali gorąco wszystkich Francuzów, ażeby się z nimi zjednoczyli i uniemożliwili pobyt osiadłym w Paryżu Niemcom. Obecni przedstawiciele innych związków przyjęli z zapałem ten program. Kiedy Deleroude odparłszy zarzut, jakoby był ajentem Gambetty, oświadczył, iż gdyby kiedykolwiek miał przyjąć mandat jako deputowany, przyjąłby go tylko w Strassburgu — wtedy nie było końca oklaskom.

Kiedy o godzinie 9 — telegrafuje daléj korespondent *Berliner Tageblattu* — przybyłem do lokali parterowych, dochodziły mnie ze wszystkich stron głosy: „Szpieg pruski!“ Ulica, przy któréj znajduje się lokal Turnvereinu, nabitą była szczelnie ludźmi; policya z biedą tylko utrzymać zdołała komunikacyą. Ranne dzienniki zamieszczają wielkie artykuły p. n.: „Zwycięztwo przy ulicy St. Marc.“ Niemcy wśród obecnych okoliczności nie mogą wynająć żadnego lokalu, gdyż wszędzie im odmawiają. Niemiecka biblioteka, która z powodu nagłego opanowania lokalu nie mogła być uprzątniętą, została rozrzuconą; szydzono z Schillera i Goethego. Wzburzenie jest ogólne i bardzo wielkie; w lokalach napadają na Niemców i o niczém innem nie ma mowy, jak o szpiegach i niewolnikach króla pruskiego.

Do słów korespondenta takie *Berliner Tagéblatt* dorzuca uwagi: „Czyż Francuzi są rzeczywiście tak wojowniczo usposobieni i gotowi do boju? Jeżeli tak, to sprawa ta miałaby jakiś sens, i w takim razie należałoby o niéj na seryo pomówić. Jeżeli jednak rozwaga i potrzeba pokoju mają jeszcze we Francyi przewagę, to najnowsze zajście jest błazeństwem, które nowe na Francyą sprowadzi upokorzenie dyplomatyczne. Nawet politycy téj kategoryi, co Deleroude mogą pojąć, iż Berlin nie omieszka bardzo energicznie reklamować przeciw téj hecy niemieckiéj!

Wybory.

Walne zebrania przedwyborcze odbędą się:

W Wyrzysku dla powiatu wyrzyskiego dnia 3go września o godzinie 4 po południu w hotelu p. Fiszera.

W Pleszewie dla powiatu pleszewskiego dnia 10 września o godzinie 3½ na sali p. Waliszewskiego. Poseł p. St. Stablewski zda tamże sprawę z czynności Koła polskiego.

W Bydgoszczy dnia 10 września o godzinie 5 po południu w hotelu Royal. Na niém zda sprawę z czynności poselskich i Koła polskiego poseł p. Magdziński.

Prusy Zachodnie:

W Chełmży dla powiatu toruńskiego dnia 3 września o godzinie 3 po południu w lokalu p. Moehrkego.

W Brodnicy dnia 3 września o godzinie 4 po południu na sali pani Astmanowej. Poseł Łyskowski zda sprawę z czynności Koła polskiego.

W Lubawie dnia 10 września o godzinie 4 po południu u p. Anyszkiewicza. Poseł Ossowski zda tamże relacyą poselską.

Decreta Luxiana!

Już nie pedagogicznym, ale chyba wyrafinowanym rozumem politycznym Machiavela możnaby chcieć zgłębić zasady szkólnictwa niemieckiego, praktykowane u nas na dzieciach naszych. Któżby zdołał obliczyć te ciężkie szkody moralne i materyalne, jakie ponosić musimy przez taką szkołę, w któréj za krwawo zapracowany i z takim trudem opłacany grosz nasz karłowacieją duchowo dzieci nasze.

Bronimy się jak możemy, środkami legalnemi, niby w drodze prawa, na którą nas odsyłają rzetelnie pojmowane warunki bytu społecznego, na którą nas odsyłają prokuratorowie, mający przed sobą delikwentów, którzy, mszcząc się za system na nauczycielach, posunęli się do karygodnych na ich osobę porywów. Bronimy się jak możemy, ale wszędzie brama zamknięta, system po nad wszystko.

Rodzice zrozpaczeni, idą przepisaną drogą administracyjną, wołając o odwrócenie krzywdy, wyrządzanéj ich rodzicom, a tu wszędzie po wszystkich niższych instancyach odmowna odpowiedź, a z ministerstwa, jeżeli co, to charakterystyczne „Ich bin nicht in der Lage“ lub jaki inny podobny przychodzi respons. Władze szkólne chwytają się też pierwszego lepszego uchybienia przeciw formalności, aby oddalać petentów. Widzimy to z poniższéj odpowiedzi inspektora powiatowego p. Luxa. — Ojcowie dzieci wildeckich, które p. Lux wybrał jako rzekomo niemieckie na „pacierz niemiecki“ i od nauki języka polskiego je wykluczył, protestują przeciw temu, ale pod petycyą podpisują się także nie pokrzywdzeni ojcowie, chcąc przez to zadokumentować swoje współczucie, a nadto zastrzegając się z góry przeciw ewentualnym wypadkom.

Pan Lux jednemu z ojców nadsyła odpowiedź, którą poniżéj z oryginału zamieszczamy, i zbywa między innemi petentów tém, że wie o tém, iż „większa ich część niemieckiego jest pochodzenia.“ Toć nie wszyscy byliby w takim razie Niemcami! Ale, nie wdajemy się chwilowo w obszerniejszy rozbiór tych wywodów pana Luxa, niechaj sam czytelnik z listu p. Luxa przekona się o traktowaniu najświętszych nam spraw religijnych i językowych.

Pan Lux tak odpowiedział:

„Posen, den 29 August 1882.

J. N. 2942.

Geehrter Herr!

Eine von Ihnen und 12 andern Vätern aus Wilda unterzeichnete Petition, datirt vom 24 d. M., ist mir heute zugegangen. In dieser Petition werden 32 Kinder aufgeführt, welche angeblich polnischer Abkunft sein sollen, und welche ich der deutschen Religions-Abteilung überwiesen habe. Unter diesen 32 Kindern befinden sich 19, deren Väter die Petition nicht unterzeichnet

OMBRA

przez

M. A. Gennevraie.

Przetłómaczyła

Z. Lasocka.

(Ciąg dalszy. — Zob. num. 199.)

— Do czegoż to wszystko zmierza? — zagadnęła na nowo lady Stève, zdumiona tą bezładną plątaniną słów, niezwykle wzruszonego w téj chwili starca.

— Ah! carissima mia! gdybyś ty miała odwagę zgodzić się na to?...

— Na co? — mówże raz wreszcie.

— Chodzi o to, regina mia, aby spełnić czyn miłosierdzia, dający pomoc nieszczęśliwym sierotom — a więc niewątpliwą zasługę stanowiący w obliczu Boga i ludzi... Wierzaj mi jednakże, iż nie związałem się dotąd stanowczém przyrzeczeniem w téj nader ważnéj a zarazem smutnéj okoliczności. Powiedziałem tylko po prostu:

— Ja znam śpiewaczkę, przewyższającą o wiele swoim talentem Priscillę!

Wtedy Stranoni zaczął mnie błagać, ściskać i zaklinać na wszystkie świętości, abym zapewnił mu, że postaram się ją namówić do spełnienia tego dobrego uczynku. Żałuję niezmiernie, że ty, co jesteś tak wspaniałomyślna i litościwa, nie mogłaś widzieć go tak, jak ja go widzę w téj chwili.... Ale wyobraź sobie tylko, carissima i zważ sama, że umiejąc wybornie całą operę „Purytanów“ na pamięć, mogłabyś, będąc do niepoznania przebraną, przeistoczoną zupełnie, ocalić od śmierci głodowéj tyle biednych, osieroconych dziatek. Wszak to jedynie od ciebie saméj zależy?...

— Aleś ty chyba oszalał, drogi mój, stary przyjacielu! — zawołała śmiejąc się prawie do rozpuku lady Stève.

Tymczasem Barini nie był bynajmniéj szaleńcem, robiąc tak niespodzianą propozycyą dostojnéj swéj uczennicy. Jemu po prostu, jako staremu oryginałowi, wyznającemu bałwochwalczą cześć dla sztuki, i nie znającemu po za nią żadnych innych wymagań światowych, zdawało się rzeczą zupełnie naturalną, aby rolę śpiewaczki Priscilli przyjęła na siebie lady Stève. Gdyby nawet ktoś inny pragnął mu dowieść, jak bardzo projekt jego był niedorzecznym, byłby się mocno tém zdziwił, bo skoro Minia, według jego uznania, posiadała nierównie większy talent do śpiewu od wsławionéj tak bardzo Priscilli, nie należało zatém wątpić, że wystąpienie jéj świetném będzie uwieńczone powodzeniem, co do reszty zaś — to nikt w świecie nie potrzebował dowiedzieć się nazwiska ukazującéj się całkiém incognito śpiewaczki, i podług niego tak ono samo, jako też stanowisko jéj w świecie mogło dla wszystkich pozostać na zawsze tajemnicą, ponieważ nikt inny, prócz niego, nie znał go w Medyolanie.

Występ na scenie jego uczennicy był od dawna najsłodszém jego, skrycie żywioném marzeniem, zapewniającém rozkoszny tryumf jego sławie, skoroby świat cały zmuszony był podziwiać jego doskonałą metodę i wysoką znajomość śpiewu oklaskiwanéj przez wszystkich śpiewaczki. — Wzdychał też, żałując niejednokrotnie, że nie mógł liczyć na to szczęście, aby się popisać swém dziełem i dowieść w obliczu prawdziwych znawców sztuki, jaką to stary Barini potrafił stworzyć artystkę! A przy tém, alboż to dawniéj brak był przykładów, że spadkobiercy wielkich imion nie wahali się na deskach teatralnych sięgnąć po laury i sławę artystów? Za dowód tego mogłyby przecież posłużyć nazwiska księcia Marcello, księżniczki Piccolomini, hrabiego Borozzo i kilku innych.... A ponieważ nie można było przypuścić ani na chwilę, aby śpiew Minii nie oczarował publiczności, nie narażając w niczém jéj osoby, czyliż zatém nie należało uchwycić teraz tak doskonałą sposobność popisania się z niezwykłym jéj talentem wobec wyborowego towarzystwa, udającego się na owo dobroczynne przedstawienie?

Lady Stève zarówno, jak Barini, nie znająca przesądów tak szeroko rozpowszechnionych w świecie — nie czuła się także oburzoną na myśl niespodzianego swego wystąpienia na scenie. Osobliwy pomysł Bariniego i zrobiona przezeń dyrektorowi teatru nadzieja, zamiast ją razić, zdziwiła tylko, ponieważ nie sądziła, aby idąc za wpojonym jéj od dzieciństwa przykładem poszanowania dla sztuki, ubliżyć mogła swéj osobie, poświęcając się jéj na deskach teatralnych tak samo, jak to czyniła w domu wobec swych opiekunów, którzy tak często oklaskiwali ją, unosząc się z pełnym zapału podziwem nad jéj wyborną grą i prześlicznym śpiewem. Czyż więc tak wielka była różnica w wystąpieniu przed liczniejszą publicznością — zwłaszcza, gdy mogła nie pochlebiając sobie zbytecznie, mieć to wewnętrzne przekonanie, iż śpiewać bez najmniejszego zarzutu potrafi, i że dość na to posiada talentu, aby nie popsuć swéj roli? Nadto, wszakże miała tym sposobem spełnić miłosierny uczynek względem sierot, jak jéj to z tak przekonywającą wymową dowiódł przed chwilą Barini, a więc samo uczucie litości nakazywało jéj nie pomijać sposobności przyniesienia ulgi tylu nieszczęśliwym istotom. Czyliż, postępując inaczéj, nie stałaby się podobną do skąpca zakopującego będące w jego posiadaniu skarby, iżby nikt nie mógł z nich korzystać?...

Stary Barini widząc, że lady Stève niepewna, co ma uczynić i waha się dotąd w swém postanowieniu, dorzucił z porywającym zapałem:

— Wierzaj mi, carissima, widzę już naprzód, jakie spotykać cię będą oklaski.

Zdaje mi się, że słyszę już teraz te szalone brawa, jakie twój śpiew wywołać musi!... A przy tém zaręczam ci, iż nikt się nie dowie nigdy, kto jest tą nowo powstałą gwiazdą!..

— W istocie — odparła zachwiana już mocno lady Stève, — musi to być niemałą rozkoszą, gdy można śpiewać z towarzyszeniem wyborowéj orkiestry. Ale ja nie wiem sama... boję się....

— Co ty! z cudownym twoim głosem miałabyś się czegokolwiek obawiać! — z uniesieniem szczerego oburzenia zawołał zręczny kusiciel:

— Ty, carissima, nawet na jednéj próbie mogłabyś poprzestać, zwłaszcza, że doskonale umiesz całych „Purytanów“ na pamięć.

Gdy lady Stève wyjaśniła mu powód swojéj obawy dodając, że wzdryga się na samą myśl o tém, iż tyle spojrzeń skierowanych będzie ku niéj na scenie, dorzucił przekonywająco:

— Wszakże nie będziesz występowała jako lady Stève, lecz pod przybraném nazwiskiem i całkiém inna, jak teraz, gdyż przy pomocy mego siostrzeńca przeistoczymy cię zupełnie. On zaś, możesz być tego pewną, nie zdradzi przed nikim téj tajemnicy, gdyż zagrożę mu wydziedziczeniem z tego małego mająteczku, jakiego się po mnie spodziewa, w razie, gdyby się z nią przed kimkolwiek wygadał.

Powiedziawszy to Barini, nie chcąc zostawiać Minii dłuższego czasu do namysłu, pobiegł czém prędzéj sprowadzić swego czarodzieja, a w parę godzin późniéj lady Stève, przeglądając się w zwierciadle, nie mogła pojąć, jak dalece zręczna dłoń nowego Figara potrafiła zmienić całą jéj powierzchowność. Jasno-blond włosy mło-

haben und unter den 13 Unterzeichner sind 8, deren Kinder meine Massregel nicht betrifft. Ausserdem ist mir von einer grösseren Zahl von Vätern dieser Kinder bekannt, dass sie deutscher Abkunft sind.

Es gewinnt hiernoch den Anschein, als ob die Petition von einer unbeteiligten, und mit den Verhältnissen nicht vertrauten Person verfasst, und von beliebigen Personen, welche die Angelegenheit zum grössten Teil nichts angeht, unterzeichnet worden ist.

Ich bin deshalb nicht in der Lage, auf den Inhalt der Petition näher einzugehen und muss es den beteiligten Vätern überlassen, wenn sie Grund zu einer Beschwerde zu haben glauben, sich besonders an mich zu wenden.

Ich bemerke übrigens, dass die 32 Kinder sämmtlich der deutschen Sprache soweit mächtig sind, dass sie dem Religions-Unterrichte in deutscher Sprache folgen können.

Es bleibt Ihnen überlassen, die Mitunterzeichner der Petition von diesem Bescheide in Kenntniss zu setzen.

Lux.

Herrn
Juliann Klunder
Wohlgeboren
Wilda.
P. D. S. unfr.

Odpowiedź powyższa tak brzmi w przekładzie:

„Poznań, d. 29 sierpnia 1882.

Szanowny Panie!

Petycya z daty 24 bm. a podpisana przez Pana i dwunastu innych ojców doszła mnie dzisiaj. W petycyi téj jest wymienionych 32 dzieci, które rzekomo mają być polskiego pochodzenia, a które ja przekazałem do niemieckiego oddziału religii. Między temi 32 dziećmi jest 19, których ojcowie petycyi nie podpisali, a z pomiędzy 13 podpisanych ojców jest 8, których dzieci rozporządzeniem mojém nie dotknąłem. Nadto wiem, że większa część ojców tych dzieci jest niemieckiego pochodzenia.

Zdaje się przeto, jakoby petycya ta napisaną została przez osobę nieinteresowaną, a ze stósunkami nie obeznaną, i jakoby podpisywały ją osoby dorywczo, których sprawa ta w znacznéj części nie obchodzi.

Z tych względów nie mogę głębiéj wchodzić w treść petycyi, i muszę interesowanym ojcom pozostawić do woli, aby do mnie szczegółowo się udawali, jeżeli sądzą, że mają powód do zażalenia.

Zresztą nadmieniam, że te wszystkie 32 dzieci o tyle znają język niemiecki, że mogą się religii uczyć w niemieckim języku.

Zostawiam Panu do woli, czy Pan chcesz o téj mojéj odpowiedzi zawiadomić ojców, którzy petycyą podpisali.

podp. Lux.“

Petent, p. Julian Klunder, nie został dłużnym odpowiedzi p. Luxowi, zastósował się do jego woli, i w osobném piśmie niebawem po odebraniu listu od p. inspektora powiatowego, następujący przesłał do p. Luxa wniosek:

„Wilda, 31 sierpnia 1882.

Wielmożny Panie!

Na szanowne pismo z dnia 29 b. m. odpowiadam niniejszém, że petycya mnie nie obchodzi, chyba o tyle, że mnie ją do podpisu przysłano, a podpisawszy ją, spełniłem tylko mój obowiązek.

Ja zaś zapytuję się Pana, czy w państwie pruskiém dwojaki jest wymiar sprawiedliwości, ponieważ mój starszy syn odwiedza szkołę Srednią, aż do dnia dzisiejszego uczą go tam tak, jak się godzi. Nadto upraszam Pana, ażebyś nauczycielowi Dalkowskiemu zakazał wyrzucać dzieci moje za drzwi w czasie nauki języka polskiego; sądzę bowiem, że jako obywatel Wildy, wsi, która tak wielkie musi ponosić ciężary szkólne, i starać się o utrzymanie nauczycieli, płacąc większe podatki szkólne, niż w mieście, mam prawo żądać tego samego, co przysługuje obywatelom miejskim.

Proszę przeto zalecić panu Dalkowskiemu, uby dzieci moje uczył religii w polskim języku i aby ich także uczył języka polskiego, bo przecież nazwizko nie decyduje o narodowości człowieka, mamy bowiem wielu protestantów z czysto polskiemi nazwiskami. Ci więc podług Pańskich zapatrywań powinniby być Polakami. Nie stanowi więc nic nazwisko; ja także nie jestem spolonizowany, bo polski język jest moim językiem ojczystym, a ja nie jestem niemieckiego pochodzenia. Proszę przeto, ażeby dzieci moje uczono języka polskiego i niemieckiego, a mianowicie. ażeby religii uczono je w języku polskim.“

Wyraźnie mówi pan Kluder, broniący swoich dzieci od zdziczenia duchownego. Nie dobiera w prośbie wyrazów, ale za to szczerze, i z rozpaczoném sercem się odzywa, wołając o należną mu się sprawiedliwość. Za nim pójdą w tych dniach inni poszkodowani. Taka gorliwość godną zaiste uznania, zobaczymy, co na to odpowiedzą władze, lud bowiem już wyrobił sobie zdanie o tém wszystkiém i własny swój sąd, o którym dowiedzieć się byłoby pewno dobrze władzom państwowym. My go tu z pewnych względów nie powtarzamy, bo zbyt jest on wymowny.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 30 sierpnia.

(Wylewy. — Regulacya rzek — Wybory. — Sala sejmowa. — Posady w banku krajowym. — Pogłoska o Kardynale Hovart. — Katedra literatury polskiej. — „Hołd pruski“ Matejki.)

(R.) Prawdziwie nieszczęśliwą jest nasza Galicya. Od lat wielu gospodarze nasi, wielcy i mali utyskiwali na sprzęt lichy i wielu z nich nawet mimo zrzędności i oszczędności nie zdołało się ochronić od upadku materyalnego lub przynajmniéj od strat znacznych. Tegoroczne żniwa miały wynagrodzić ich za lata poprzednie; spodziewano się powszechnie obfitych zbiorów, a tém samém liczono już sumy, które wpłyną do kraju. Tymczasem w ostatniéj już chwili zawiedzione zostały nasze nadzieje, groźne ulewy, o których już niezawodnie donosiliście w waszém piśmie, wyrządziły klęski straszliwe.

W téj chwili nie podobna jeszcze ocenić dokładnemi liczbami strat poniesionych przez właścicieli w okolicach powodzią nawiedzionych. To natomiast da się powiedzieć stanowczo, że skutki elementarnego nieszczęścia nie byłyby tak groźne, gdyby regulacya rzek naszych, a zwłaszcza Dniestru była już przeprowadzoną zupełnie lub nieco daléj posuniętą. Blisko od roku krząta się około téj sprawy ziomek wasz, radzca budowniczy pan Moraczewski, osobistość znana z swéj wiedzy i sprężystości. Potrzeba jednak, aby panu Moraczewskiemu oddano więcéj funduszów do dyspozycyi, aniżeli są te, którymi rozporządza obecnie. Podobno także uskarża się pan Moraczewski na brak zdolnych i chętnych pomocników.

Komunikacya między Krakowem a Lwowem przywróconą już została całkowicie; pociągi atoli z wielką ostrożnością przebiegają przestrzeń uszkodzoną i dla tego znacznie spóźnione przybywają do naszego grodu.

Tuż przed otwarciem kadencyi sejmowéj, ostatniéj z sześcioletniego peryodu, odbyły się uzupełniające wybory z czterech okręgów gmin wiejskich. W trzech okręgach, i to w dwóch wschodnio-galicyjskich w jednym zachodnio-galicyjskim przeszli nasi kandydaci; w jednym tylko okręgu wyszedł z urny znany borytel, Mikołaj Antonewycz, profesor gimnazyalny z Przemyśla.

Posłowie i publiczność zgromadzona podczas posiedzeń na galeryach sali sejmowéj, uskarzali się przeszłego roku na niedostateczną jéj akustykę. Głosy mówców ulatniały się i nie były zrozumiałemi nawet dla posłów, siedzących na dalszych ławach. Nie usunęły złego środki, zastósowane nawet na najważniejszych posiedzeniach przeszłorocznéj kadencyi. Obecnie przeciągnięto pod szklannym sufitem gęstą siatkę drucianą, a takież same siatki przeciągnięto pod sklepieniami obu bocznych galeryi. Zawieszono także w środku olbrzymi żyrandol, z którego podczas wieczornych posiedzeń rozlewać się będzie światło elektryczne.

W przyszły wtorek, to jest dnia 5 września udadzą się nasi posłowie osobnym pociągiem do Przemyśla celem zwiedzenia tamtejszéj. pono wcale udatnéj wystawy.

Oczekujemy niebawem otwarcia banku krajowego, którego utworzenie i statut już przeszłego roku zostały uchwalone. Rozpoczęły się przeto zabiegi o posady urzędników rozmaitych kategoryi. Między kandydatami wielu jest niepowołanych, wielu takich, którzy utracili swoje prywatne majątki a teraz chcą ozdobić swą osobą naszę najmłodszą a jedyną krajową instytucyą finansową, Wyborną satyrę nepotyzmu, objawiającego się przy téj okoliczności, zamieścił *Czas* krakowski w wierszu zatytułowanym „Dobroć serca.“

Dz. Polski podał w najświeższym numerze telegram z Rzymu, że Kardynał Hovard na pewno przybędzie do Lwowa w celu niewiadomym. Powtarzam tę wiadomość, nie biorąc za nią żadnéj na siebie odpowiedzialności.

Nowicyat dobromilski zakonu bazyliańskiego dopiero 15 września będzie otwartym, ponieważ nowo zrestaurowane sale dla bezustannych deszczów nie wyschły dostatecznie.

Temi dniami nadeszło z ministerstwa oświaty do namiestnictwa a z tegoż do wydziału krajowego oświadczenie, że w ministerstwie naszém w tym roku jeszcze utworzoną zostanie katedra historyi polskiéj.

Wydział filozoficzny zaproponował na tę posadę obok innych kandydatów przedewszystkiém p. dr. Tadeusza Wojciechowskiego, urzędnika w bibliotece naszéj uniwersyteckiéj. Nominacya jego niewątpliwie wkrótce nastąpi. Uniwersytetowi naszemu powinszować można pozyskania tak zdolnego, bystrego, gorliwego i sumiennego badacza.

„Hołd pruski“ Matejki przybywa do nas temi dniami, lecz tylko krótki czas oglądać będziemy mogli najnowsze arcydzieło naszego ziomka. Ze Lwowa wysłaném one zostanie najpierw do Wiednia, następnie do Rzymu. Panowie Mien i Biazion, których staraniom zawdzięczają Kraków i Lwów wystawę „Hołdu pruskiego,“ już bawią w naszych murach i czynią potrzebne przygotowania celem stósowego zawieszenia obrazu.

NIEMCY.

* Berlin, 31 sierpnia. Znany w głównéj treści artykuł *Nordd. Allg. Ztg.*, wymierzony przeciw *Germanii*, brzmi w dosłownym przekładzie, jak następuje:

„*Germania* w kilku artykułach starała się zbić wywody nasze, zamieszczone w nrze 391 a dotyczące mięszanych małżeństw. Wszystkie te usiłowania nie udały się. Organowi centrum nie powiodło się zbić naszych dowodów ani w jednym punkcie, i dla tego nie potrzebowalibyśmy jemu wcale odpowiadać.

Jeżeli dzisiaj wracamy do sprawy mięszanych małżeństw, dzieje się to jedynie w celu napiętnowania niesłychanie bezczelnego i bezwstydnego sposobu, w jaki *Germania* występuje przeciw protestanckiéj ludności Prus.

Germania powołuje się raz jeszcze na to, że nie ma nowéj zmiany (w sprawie mięszanych małżeństw) ze strony biskupiéj stolicy wrocławskiéj, z czego wynika, że rozgorączkowanie umysłów jest sztucznie wywołane. *Germania* wywodzi daléj, że po zaprowadzeniu ślubów cywilnych w wrocławskim obwodzie delegatury, a więc w prowincyach Brandenburgii i Pomeranii, trydencka forma zawierania małżeństw jest przepisaną, i że rozporządzenia, które zawiera ogłoszona przez nas proklama, są zupełnie prawne.

Dowody *Germanii* opierają się na twierdzeniach, które sprzeciwiają się prawdzie.

Nasamprzód odnośna proklama nie była wywieszoną tylko w obwodzie delegatury, ale także w jednym z katolickich kościołów, należących do dyecezyi wrocławskiéj, tj. w Świdnicy.

Następnie, jeżeli *Germania* twierdzi, iż Tridentinum obowięzuje w prowincyach Brandenburgii i Pomeranii, to musimy stanowczo temu zaprzeczyć. W zacytowaném przez nas dziele Manseli: „De impedimentis matrimonium dirimentibus“ zamieszczone są te słowa:

Tridentinum decretum non fuit publicatum
quoad Europam
in Anglia etc.
in Pomerania.

Dzieło powyższe ukazało się niedawno temu, i jak już dawniéj wzmiankowaliśmy, napisane zostało na podstawie urzędowych dokumentów. Ogłoszony w Strassburgu Bulletin ecclésiastique oświadcza, powołując się na dzieło Manselli, że w Pomeranii zawarte mięszane małżeństwa, dla których nie jest przepisana forma trydencka, mają być uważane przez Kościół katolicki za ważne.

Dowodzenie *Germanii* jest przeto nieprawdziwe. Zdaniem naszém przecież to ma większą wagę, że z wyboru argumentów, któremi się posługuje *Germania*, przebija najnikczemniejsze i najbezczelniejsze szyderstwo, wymierzone przeciwko protestanckiéj ludności Prus.

Faktem jest tak samo znanym *Germanii*, jak i nam, że ludność protestancka obrażoną jest do żywego rozporządzeniem sprawą mięszanych małżeństw. Kto wydał owo rozporządzenie i z jakiego czasu ono pochodzi, to małéj jest wagi. Religijne uczucie pruskich protestantów głęboko zostało obrażoném przez to, że poważają się mięszane małżeństwo, zawarte ważnie wedle naszego cywilnego prawa, pobłogosławione przez protestanckiego duchownego, ogłaszać za nieważne, a dzieci spłodzone z tego małżeństwa piętnować jako nieślubne i odmawiać im prawa spadkowego.

Wobec tego faktu śmie *Germania* występować z takiém oświadczeniem: „Tridentinum nie zostało zaprowadzone w obwodzie delegatury, a tém samém uznał Kościół katolicki to za prawo, że małżeństwo może być ważnie zawartém tylko przed katolickim księdzem. Roma locuta, causa finita.“

My nie wierzymy temu, aby Rzym przemówił, i odwołujemy się przytém raz jeszcze na zacytowaną powyżéj urzędową publikacyą. Ale chociażby *Germania* miała słuszność, to jakżeż śmie występować wobec obrażonéj protestanckiéj ludności Prus z twierdzeniem, że Rzym tak chciał — i na tém kończy się przeto cała sprawa?!

Nasi protestanci nie łatwo zrozumieją różnicę pomiędzy dyecezyą wrocławską a obwodem delegatury; większa ich część zna tylko dyecezyą wrocławską a o obwodzie delegatury nic nie wie. Jeżeli nadto podnoszą, jak to robi *Germania*, że inne prawo istnieje w dyecezyi a inne w obwodzie delegatury, to ze strony protestanckiéj uważać to należy za lekkomyślność wstrętną i przechodzącą granicę. Niechajże *Germania* używa sobie wszelkich kruczków i wykrętów, jakie ma na pogotowiu; nigdy jednakże nie przekona protestantyzmu o tém, że małżeństwo, które wedle kanonicznego prawa rzeczywiście i właściwie jest jednym z siedmiu przez konsystorz ustanowionych sakramentów, nad Spreą musi być inaczéj uregulowane, aniżeli nad Odrą.

Pominąwszy to, protestanckiéj ludności nie można nic więcéj bezczelniejszego rzucić w twarz, jak oświadczenie, „że Tridentinum jest u nas zaprowadzone i na tém koniec.“ Kościół rzymski od dawna rościł sobie prawo do wszelakiego stworzenia. W konsekwentném windykowaniu tego uroszczenia utrzymywał zawsze, że i protestanci podlegli są przepisom Tridentinum co do formy zawierania małżeństwa. Małżeństwa zawarte pomiędzy protestantami lub katolikami nie w téj formie, uważane są przeto za nieważne przez kościół, skoro w odnośnéj parafii publikowaném zostało Tridentinum. W dzielnicach, w których ewangielicki kościół bardzo się rozszerzył, Stolica Apostolska zrobiła naturalnie pewne ustępstwa, tj. że mięszane małżeństwa i czysto ewangielickie małżeństwa mogły być zawierane i bez zachowania formy Tridentinum. Do tego potrzeba przecież osobnego rozporządzenia ze strony papiezkiéj Stolicy, a uwolnienie od formy przepisanéj Tridentinum dzieje się zawsze tylko wyjątkowo.

A więc, jeżeli kościół katolicki zaprowadził Tridentinum w Brandenburgii i Pomeranii, to przez to oświadczył, że tam wszystkie ewangielickie małżeństwa, przy których katolicki duchowny nie miał udziału, są nieważne, że dzieci spłodzone przez te małżeństwa są bękartami, od cesarza do chłopa.

Powtarzamy: powoływanie się na to, że Tridentinum jest u nas zaprowadzoném, jest czémś tak bezczelném, jak tylko wyobrazić sobie można. *Germania* daje nam tę pociechę, że nie tylko odnośne mięszane małżeństwa, ale wszystkie protestanckie małżeństwa są nieważne.

Może być, iż zarzut bezczelności u uczonych *Germanii* nie wiele znaczy.

Spotyka ich przecież jeszcze jeden zarzut, którego tak lekko traktować nie powinni. Popełnili oni głupstwo nie do naprawienia.

Germania utrzymuje swój byt, jak sama musi wiedzieć najlepiéj, przez szczucie katolickiéj ludności na protestancką. W powyższym przypadku pracowała w przeciwnym wręcz celowi kierunku, bo sposób, w jaki występuje przeciw protestantom, nie tylko ich samych musi głęboko obrazić, ale także każdego, kto ma źdźbło religijnego zmysłu. I w pośród katolików Prus uczują i we właściwy ocenią sposób bezczelność *Germanii*.

Niechaj *Germania* się nie trudzi z wyszukiwaniem różnych subtelności: zaprowadzenie Tridentinum unieważnia pod względem kościelnym ewangielickie małżeństwa. Takie kłamliwe wykręcanie spornego punktu, nie zrobi na nikim wrażenia. Chodzi o to, że protestancka ludność Prus obrażoną została głęboko w swych religijnych uczuciach przez nieuszanowanie, z jakiém wystąpiono przeciw protestantyzmowi ze strony sfer katolickich, które reprezentuje *Germania*. Protestanci Prus nigdy nie ścierpią tego, aby chociażby na jednéj tylko stopie pruskiéj ziemi obowiązywało takie kanoniczne prawo, któreby ważnie zawarte protestanckie małżeństwo uważało za nieważne, a dzieci w niém spłodzone za bękartów.“

— Liberalne dzienniki opowiadają czytelnikom swoim rozczulającą dykteryjkę, zaczerpniętą z dziejów niemieckich na początku tego wieku; a to w tym chwalebnym zamiarze, żeby wykazać, że duchowieństwo katolickie dawniéj większą tolerancyą i łagodnością się kierowało, aniżeli po dziś dzień. Opowiadanie to datuje z roku 1826; i brzmi tak: Wonczas odegrała się w Dorsel, powiatu Adenau, piękna scena, świadcząca o głębokiém przejęciu się duchem chrześciańskim. W katolickim kościele dorselskim bowiem pobłogosławili wspólnie ksiądz katolicki i pastor prote-

---

déj kobiety znikły pod obfitemi zwojami czarnych warkoczy i pukli, a płeć jéj alabastrowa, przeistoczona w śniado-oliwkową cerę, nadawała jéj fizyonomii całkiem odrębny wyraz.

— Czy to ja jestem, czy inna jaka kobieta — zawołała Minia z nagłym wybuchem śmiechu na widok nowéj postaci, ukazującéj się w zwierciedle. — Doprawdy zaczynam wierzyć, że teraz to już nie Minia, lecz całkiem odmienna od niéj osoba wystąpi na scenie. Lecz jakże tamtę drugą nazwiemy? Najstósowniéj podobno będzie ją nazwać Ombrą, skoro podobnie jak cień ma się na chwilę tylko ukazać i zniknąć.

Barini, widząc z nieopisaną radością, jak nowe to przebranie bawi jego młodą uczennicę, nie mogącą się nadziwić, jakim cudem oczy jéj zrobiły się jaśniejsze, odbijając ognistym blaskiem przy białych jak z kości słoniowéj zębach i purpurowych usteczkach, czém prędzéj zawiózł ją do teatru, korzystając z tego dobrego jéj usposobienia. — Dyrektor, naprzód zawiadomiony, lękał się jeszcze, pomimo całéj ufności, jaką pokładał w zdaniu starego tenora, czy pochwały, oddawane przez niego zupełnie nieznanéj dotąd śpiewaczce, nie okażą się w rzeczywistości zbyt przesadzonemi. W istocie potrzeba było znajdować się w tak trudnéj niesłychanie okoliczności, aby na podobnie ryzykowne przedsięwzięcie módz się odważyć.... Wprawdzie nie małéj wagi korzyścią było już to samo, iż Ombra była prześliczną i młodziutką osobą, lecz to jeszcze nie mogło starczyć za wszystko!

Gdy ją Barini wprowadził na scenę, przelękniona w pierwszéj chwili Minia, zaczęła trzęść się od strachu, lecz zaraz potém w czasie nowéj lekcyi, w jaki sposób należy wchodzić i schodzić ze sceny, odzyskała całą przytomność umysłu. Dyrektor, którego uwagi nie mogło ujść naturalnie ten brak wszelkiego obycia się z deskami teatralnemi ze strony przyszłéj jego primadonny, zaczął się niepokoić coraz bardziéj, i zdziwiony wyraźném jéj pomięszaniem, wziąwszy na stronę Bariniego, zapytał go na jakiéj scenie występowała przedtém jego uczennica?

— Miéj tylko trochę cierpliwości, a przekonasz się, czy cię zawiódłem — odparł, nie tracąc bynajmniéj miny stary śpiewak.

Za nadejściem innych artystów, mających wystąpić razem z Ombrą w Purytanach, rozpoczęły się różne wyszeptane półgłosem uwagi.

— Toż to ma być owa śpiewaczka, zastępująca sławną Priscillę! — mówiono sobie do ucha. — Ależ ta nowicyuszka straszliwe zrobi fiasco, gdyż widocznie nie umie się dobrze jeszcze obracać na scenie.

Wtém dały się słyszeć pierwsze dźwięki orkiestry... Minia zadrgnęła zrazu, przejęta taką trwogą, jakiéj doznaje młody wojownik, po raz pierwszy stojący pod ogniem kartaczy, lecz wnet wstąpił w nią dziwny jakiś zapał, zastępujący dotychczasową bojaźń i niepewność siebie.

Z początku nieufność, malująca się na twarzach małego kółka, otaczającego młodą debiutantkę, zdradzała się w szyderskich półuśmiechach, występujących na usta niedowierzających jéj talentowi słuchaczy, lecz w miarę, jak śpiewała, zdumienie wywołane cudowną potęgą jéj dziwnie pięknego głosu, dowodziło, jak silne wrażenie wywarł on na wszystkich obecnych. Gdy wreszcie w wykonanéj przez siebie aryi młodziutka śpiewaczka umiejętnie panując nad głosem, rozwinęła stopniowo całe jego bogactwo i siłę, dając tém dowód niepospolicie wytrawnéj umiejętności w śpiewie, połączonéj z porywającém serca uczuciem, przestano wątpić o świetném powodzeniu téj nowéj gwiazdy i wszyscy artyści, uniesieni niekłamanym podziwem dla ogromnego jéj talentu, jednomyślnie z orkiestrą hucznemi okryli ją oklaskami, podczas gdy Stranoni wołał, płacząc nieledwie z radości:

— Teraz dopiero na prawdę nie lękam się niczego i widzę się ocalonym!

Z kolei teraz przystępowano do Bariniego, dopytując się z niezmierną ciekawością, kto jest ta znakomitość artystyczna i w jakich występowała teatrach, gdyż niezwykle doskonała pewność jéj śpiewu, spotęgowana dobrze oddaną mimiką, zdawała się obalać poprzednie przypuszczenia, iż scena była jéj obcą.

— Jest to cudzoziemka! odpowiadał z poważną dumą Barini, zbywając w ten sposób natrętów.

Gdy wreszcie znaleźli się z powrotem w swojém mieszkaniu, Barini nie zupełnie jeszcze zadowolony z kilku pasaży, wykonanych nie podług jego myśli, kazał je przy sobie Minii po parę razy powtórzyć, mówiąc:

— Musiałaś się zalęknąć, carissima, albo téż byłaś niezwykle roztargnioną, gdyż dzisiaj mniéj dobrze niż zawsze oddałaś to przejście w melodyi.

— O nie! mylisz się drogi maestro; od chwili, gdy zaczęłam śpiewać, zapomniałam zupełnie o sobie i o tém, że mnie słuchają. Nie masz pojęcia, jakie na mnie upajające wrażenie zrobiło to mnóstwo instrumentów, zgodnie idących z mym głosem. Przytém akcya, wspierana muzyką, odrywa nas także od wszystkiego, cokolwiek nie ma związku z naszą rolą i przykuwając głównie do niéj całą uwagę, panuje nad nią najsilniéj. A jaka to jest przyjemność módz z całéj piersi nagromadzony w niéj oddech wyrzucać stopniowo w tak dźwięcznie rozlegających się tonach, pod silnie akustycznem sklepieniem sali teatralnéj? Jest to dziwna w istocie rozkosz, słuchać własnego śpiewu na scenie i odtwarzając uczucia, spotęgowane przez grę wchodzącą do roli, udzielać tych samych wrażeń swoim słuchaczom... To téż ja czuję po dzisiejszéj méj pierwszéj próbie, że byłabym w stanie nietylko cały dzień, lecz i noc całą śpiewać na deskach teatralnych, wcale się nie męcząc.

— Łatwo to pojmuję, że cię to nie męczy, odparł rozpromieniony śpiewak, gdyż umiesz oddychać jak należy, i zaczerpnąwszy dostatecznego zapasu powietrza, masz go tyle, ile właśnie potrzeba w danym razie dla uwydatnienia twego głosu, lecz pojutrze będzie ci go cokolwiek przytłumiał tłok panujący w sali teatralnéj. — Nie trzeba jednak przedewszystkiém zimnéj krwi tracić ani na chwilę, i nie troszcząc się bynajmniéj spojrzeniami wymierzonemi zewsząd ku tobie, starać się jedynie zajętą być tą myślą, aby dobrze śpiewać.

— O, jestem prawie pewną że mnie widok publiczności nie przestraszy! — wesoło zawołała Minia; najprzód dla tego, że śpiewając, usiłuję tylko panować nad moim głosem i za jego pośrednictwem wyrażać uczucia, jakiemi się sama wówczas przejmuję — a potém uspokaja mnie także ta myśl, że to nie moja prawdziwa postać występować będzie przed oczyma zebranych w sali słuchaczy, gdyż odkąd przejrzałam się w lustrze z tą nową maską na twarzy, sama siebie nie poznaję w tém osobliwém przebraniu.

Druga a zwłaszcza ostatnia próba Purytanów utrwaliła w przekonaniu wszystkich zebranych wiarę w nieomylne powodzenie młodéj primadonny. — Wieść o cudownym talencie świeżo pojawiającéj się gwiazdy rozbiegła się po całém mieście, a niektórzy zapaleńsi jéj wielbiciele głosili, że Priscilla nie mogła żadnego wytrzymać porównania przy tém niezwykłém zjawisku w dziedzinie sztuki. Wytrawni wszakże dyletanci z niedowierzaniem przyjmowali rozsiewane o niéj pochwały, nie mogąc w to uwierzyć, aby młodziutka i całkiem dotąd nieznana śpiewaczka mogła być skończoną artystką. Kiedyż ona miałaby czas nauczyć się dobrze śpiewać? mówili wzruszając ramionami z powątpiewającym wyrazem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

stancki, jeden po drugim małżeństwo mięszane. Owczesny Biskup trewirski Hommer sam udzielił pozwolenia, żeby kościół katolicki otworzono pastorowi protestanckiemu celem dopełnienia aktu ślubnego wedle obrządku wyznania ewangielickiego. W lutym 1827 ogłosił dziennik urzędowy rejencyi koblenckiéj następujący reskrypt pochwalny: „Dnia 14 grudnia z. r. pobłogosławiono w Dorsel, powiecie Adenau, w kościele katolickim mięszane małżeństwo; a obrządku dopełnili katolicki ksiądz Barzen z Dorsel i pastor protestancki Metz z Mayen. Jego Królewska Mość zawiadomiona o tym pięknym przykładzie zgody chrześciańskiéj, raczyła nam nakazać obydwom duchownym wyrazić uznanie swoje. Spełniając miły ten obowiązek, czynimy to przez publiczne ogłoszenie.

Koblencya, 26 lutego 1827.

Prasa liberalna nie ma oczywiście dosyć słów, żeby zajście powyższe godnie uczcić, i tém samém wyraża przekonanie swe, że podobne anomalia uważa za zgodne ze stósunkami normalnymi. Szkoła symultanna, pacierz symultanny, ślub symultanny i w końcu nabożeństwo symultanne — zdaje się jest szczytem chrześciańskiéj tolerancyi wedle przekonań tych, co sobie nucą:

Ob Jud' ob Christ und Hottentott,
Alle loben einen Gott.

Potrzeba tylko jeszcze żeby rabina żydowskiego przypuszczano do ołtarzy katolickich.

Ciekawiśmy rzeczywiście, czy prawowierni protestanci podobne stósunki uważaliby za normalne. Namiętna dyskusya, jaką dzienniki anti-katolickie po dziś dzień prowadzą, może rzeczywiście w skutku doprowadzić do galimatyaszu, jakiego ledwoby kto odnalazł w dziewiętnasto-wiekowéj przeszłości chrześciańskiéj. Sądzimy jednak, że rozsądni protestanci, którzy szanują niezależność i samodzielność swego zaboru, razem z katolikami uznają potrzebę pewnéj odrębności dla obydwóch wyznań. Mamy téż nadzieję, że prędzéj czy późniéj rozwaga i zdrowy rozsądek odniosą zwycięztwo nad perfidyjną blagą nowoczesnych apostołów tolerancyi chrześciańskiéj i że w końcu świat protestancki przekona się sam o słuszności żądań katolików i ustaw Kościoła w sprawach małżeńskich które chcą, żeby uregulowanie téj tak ważnéj w życiu kościelnem instytucyi, samemu Kościołowi pozostawiono.

— *Kölnische Zeitung* zamieszcza taką korespondencyą z Pesztu: Polityka Habsburgów pracowała wespół z Kościołem przez trzy wieki nad tém, żeby Węgry podbić pod absolutne rządy Austryi. Że celu tego nie osiągnięto, zasługą jest protestantyzmu na Węgrzech. Zbór protestancki stanowił państwo w państwie i stanął jako osobna, samodzielna potęga naprzeciw państwu; bronił praw węgierskich z mieczem w ręku a owoc jego zabiegów był pokój zawarty w Wiedniu i w Linzu. Dziś, kiedy znów się toczy sprawa regulowania wzajemnych stósunków państwa i Kościoła, usiłują także protestanci stanowisko swego wyznania ściśle określić. Synod debreczyński kalwinów opracował dla wyznania kalwińskiego na Węgrzech i Siedmiogrodzie ustawę kościelną i odnośny projekt do organizacyi nowéj przedłożył rządowi. Dziennik urzędowy ogłasza teraz reskrypt ministra kultu p. Trèfore, wystósowany do prezesa kalwińskiego synodu krajowego, barona Vay, w którym rząd nie tylko w interesie państwa, ale porządku społecznego także przeciw owemu projektowi organizacyjnemu się oświadcza. Reskrypt żąda, żeby ustęp statutu o szkólnictwie skreślono i osobno do zatwierdzenia podano. Następnie oświadcza p. minister, że zbór przywłaszcza sobie władzę dyscyplinarną w takiéj rozciągłości, że jéj żadną miarą z osobistą wolnością pogodzić nie można. Państwo nie może na to zezwolić, żeby władza duchowna zboru miała władzę skazywania członków swoich na kary pieniężne, zmuszać ich do przyjmowania urzędów kościelnych lub składania przysięgi, któréj dobrowolnie złożyć nie chcą. Nie dozwoloném także jest, żeby władza duchowna w niektórych przypadkach przywłaszczała sobie charakter i władzę sądu kryminalnego i sądziła pewne nadużycia swych podwładnych, których osądzenie należy do władz państwowych. W końcu oświadcza p. minister, że władze duchowne mają ścisły obowiązek zastósować się do rozporządzeń rządowych. Konwent superintendentów może chyba raz jeden założyć protest przeciw jakiemu rozporządzeniu rządowemu.

Powyższa korespondencya dosadnio charakteryzuje poczucie sprawiedliwości i równouprawnienia panów liberalnych. W katolickiéj Austryi stanowił zbór protestancki „państwo w państwie“, i „potęgę samodzielną“ a pastorowie jego zbierają się na synod i samodzielnie określają swoje prawa i przywileje a rezultat swéj pracy przedkładają do zatwierdzenia rządowi z tém wyraźném żądaniem, żeby życzenia ich bezwarunkowo uwzględniono, To wszystko jest wedle pojęcia liberalnego w porządku; — ale gdyby w Prusach Biskupi katoliccy jednozgodnie rządowi poczynili swe propozycye, celem zapewnienia jakiéj takiéj niezależności Kościołowi katolickiemu i władzom jego, nasi liberali gotowiby w oburzeniu na gwałt zadzwonić i zażądać, żeby rząd w odpowiedzi na propozycye Biskupów prawa i swobodę Kościoła więcéj jeszcze ścieśnił. Wszakże i to doświadczyliśmy w państwie „prawa i sprawiedliwości.“

— Z Monachium odbieramy telegraficzną wiadomość, że Grailleta i Kreitmayera, oskarżonych o zdradę kraju, skazał sąd na 16 miesięcy więzienia, przyczém policzono im dwa miesiące więzienia śledczego. Grailleta postawiono pod nadzór policyjny, Kreitmayera zaś pozbawiono praw honorowych na 5 lat.

ROSYA.

* *Prawit. Wiestnik* donosi: W dniu 28 b. m. wieczorem o godzinie 6, podczas gdy jeden z więźniów politycznych używał przechadzki w ogrodzie więzienia saratowskiego, zatrzymał się przy murze więzienia mały wózik z dwoma ludźmi. Więzień spostrzegłszy to, rzucił natychmiast piaskiem w oczy towarzyszącego mu dozórcy, jeden zaś z owych przyjezdnych wystrzelił doń dwa razy z rewolweru i ranił go śmiertelnie. Więzień przeskoczył mur, siadł do powozu i odjechał pospołu z owymi mężczyznami. Tymczasem zbiegła się na owo miejsce ludność i poczęła ścigać uciekających. Wóz się przewrócił, ludność zbrodniarzy pochwyciła i poturbowała. Pomimo, że policyi udało się zbrodniarzy zasłonić przed ludem, zmarł jednakowoż jeden z przytrzymanych z powodu ran odniesionych. Osobistości jego nie można było dotychczas skonstatować. Mężczyzna, który na dozórcę strzelał, nazwał się Piotrem Sergajewiczem Poliwanowem, synem obywatela ziemskiego z pod Saratowa. Sledztwo się toczy.

— Klewecki zrewidowawszy drogę żelazną pomiędzy Moskwą a Kurskiem, uznał z liczby 56 nasypów i mostów na téj przestrzeni, 45 jako grożące niebezpieczeństwem.

— Komisya pod prezydencyą hr. Baranowa ukończyła już swoje prace nad projektem do prawa dla kolei żelaznych. Projekt ten jesienią r. b. przedstawiony będzie radzie państwa.

— *Nowosti* donoszą, że spodziewaném jest wkrótce zreformowanie głównego sztabu i znaczne zmniejszenie liczby osób pozostających na służbie w sztabie.

— *Golos* donosi, że za rozporządzeniem carskiém dozwolono roskolnikom przesiedlić się z Zakaukazkiego kraju.

— Odeski sąd wojenny okręgowy będzie niebawem sądził zostającą w związku z zabójstwem Strelnikowa sprawę dziesięciu przestępców politycznych.

FRANCYA.

* Paryż, 30 sierpnia. Znane zajście pomiędzy niemieckiém stowarzyszeniem gimnastyczném a francuską ligą patryotyczną stoi dotąd na porządku dziennym rozpraw prasy tutejszéj, któréj część jedna nawołuje do umiarkowania, druga usiłuje jeszcze bardziéj rozpłomienić niebacznie i tak już głęboko poruszone namiętności. Zanim podamy głosy dwóch tych obozów, t. j. szowinistów, rekrutujących się przeważnie ze zwolenników Gambetty, i umiarkowanych, wypada nam przytoczyć kilka szczegółów, odnoszących się do owego zajścia, które taki poczyna brać obrót, że jest już mowa, iż w sprawę tę będzie się musiała wmieszać dyplomacya.

Niemiecki Turnverein chciał, jak wiadomo, urządzić uroczystość i dać obiad pożegnalny dla dwóch swych członków, odjeżdżających do Niemiec. Uroczystość odbyć się miała w lokalu przy ulicy St. Marc. Okólnik, zapraszający na zebranie, dostał się do rąk prezesa ligi patryotycznéj, a to w następujący sposób. Jeden z zaproszonych na obiad niemieckiego Turnvereinu nazywał się Mayer, tymczasem wysłany okólnik zapraszający wręczony został innemu Mayerowi Francuzowi, sekretarzowi w redakcyi pisma *Drapeau*. Ten nie miał nic pilniejszego, jak z owym okólnikiem pójść do prezesa ligi, poety Deleroude. Ten wziął zaproszenie za obrazę i prowokacyą, udał się do prefektury, i spowodował ją do zakazu na odbycie się zebrania Turnvereinu. Dwóch członków stowarzyszenia niemieckiego usiłowało wymódz na prefekturze odwołanie zakazu, ale napróżno; oświadczono im, że liga patryotyczna, oburzona do żywego, ma zamiar zamanifestować swe uczucia i ztąd łatwo przyjśćby mogło do burd i bijatyk. Mimo wielostronnych oświadczeń, że zaproszenie nie wyszło z woli Turnvereinu, prefektura nie cofnęła wydanego zakazu. Sprawa oparła się o ambasadora niemieckiego. Ks. Hohenlohe wyrobił u policyi zezwolenie na odbycie zebrania, ale Turnvereinowi dał tę radę, ażeby odroczył je na niedzielę. Rozpoczęły się następnie narady pomiędzy prefekturą a prezesem ligi. Ten przyrzekł, że dołoży wszystkich starań, ażeby uroczystość Turnvereinu odbyła się bez przeszkody. Policya innego była jednak zdania i rozkazała właścicielowi przy ulicy St. Marc lokal zamknąć do środy. Właściciel uczynił to, podając za powód, że podjął reperacyą lokalu. W środę, kiedy Turnverein odbywał posiedzenie, przybyło przed lokal przeszło 300 członków ligi, uzbrojonych w kije; do bijatyk przecież nie przyszło, dzięki staraniom prezesa ligi, który, ażeby odciągnąć członków ligi, zabrał ich do lokalu na Foubourg Saint Denis.

W Niemczech wywołały wypadki te bardzo przykre wrażenie. Prasa niemiecka wyzyskuje je i kładzie na karb nienawiści Francuzów przeciw Niemcom, w czém ma poniekąd słuszność, gdyż część prasy francuskiéj w rzeczy saméj dotąd podnieca namiętności i wystawia Niemców jako nieubłaganych nieprzyjaciół Francyi. Organ Gambetty *Petit Rep. Fran.* tak pisze: „Słowa Pisma św. „roście i rozmnażajcie się“ nie zostały niestety dla nas napisane. Ogłoszony spis ludności z roku 1884 dowodzi, że my bardzo słabo tylko rozmnażamy się. Zkąd to pochodzi? Winien temu przypływ obcych do Francyi. Są to cudzoziemcy, którzy wypełniają szczerby naszéj ludności. Do Francyi płyną, jakby do próżnego kanału, głodni, awanturnicy, wyrzutki społeczeństwa z całego świata. W roku 1876 wynosiła liczba obcych 800,000, dziś co najmniéj 1,100,000. Jeżeli ruch ten pójdzie w tym stopniu daléj, to w ciągu jednego wieku będziemy mieli w Francyi 10 milionów cudzoziemców.“ — Inne dzienniki gambettystowskie radzą, ażeby kupcy i przemysłowcy francuscy nie przyjmowali do składów Niemców, którzy w ten sposób pozbawieni chleba, wrócić będą musieli do Niemiec. Rozsądne a umiarkowane dzienniki francuskie koją namiętności i przestrzegają przed złemi skutkami. — Liga patryotyczna — woła orleanistowska *Français* — musi być rozwiązaną, ponieważ pcha do zatargu z zagranicą.“

TELEGRAMY.

Londyn, 31 sierpnia. Pogłoski o żądaniu zawieszenia broni (Zobacz Przegląd) są bezpodstawne; w sferach urzędowych nic o tém nie wiedzą. — W Kairze odbyło się dnia 29 b. m. zebranie notablów. Mówcy uznawali Arabiego paszę za jedynego władzcę Egiptu. Prefekt policyi Ydom bej, powiadomiony o tém, oświadczył się przeciw Arabiemu i kazał uczestników zebrania aresztować. Prefekt organizuje policyą w celu obrony interesów wice-króla.

Z Szczawnicy.

Bawiąc przez kilka tygodni w Szczawnicy, miałem sposobność naocznie i z własnego doświadczenia przekonać się o zaletach i niedostatkach tegoż zdrojowiska. Może się więc publiczności przysłużę, podając moje spostrzeżenia i uwagi do *Kuryera*.

Wyjąwszy sześćmilowéj jazdy wózkiem z Starego Sącza do Szczawnicy, z naszych stron podróż całą tamdotąd można odbyć koleją, odpoczywając w Poznaniu, w Wrocławiu i w Krakowie. Nawet owych sześć mil drogi nie zdają się być zbyt uciążliwe dla piękności widoku na Karpaty, coraz wyraźniéj występujące na widnokręgu, aż się w końcu pomiędzy nie wjeżdża i tuż nad skalistym brzegiem Dunajca aż do Szczawnicy zdąża. Wieś Szczawnica ciągnie się na jakie półćwierci mili wzdłuż potoku zwanego Grajcarkiem a wpadającego do Dunajca. Drewniane chałupki i domostwa gontami kryte nie czynią zbyt pochlebnego wrażenia na przychodnia, przywykłego do widoku murowanych domów, większych kamienic lub pałaców. Mianowicie ostatni koniec widocznie starszéj wsi bliżéj źródeł Grajcarka, zamieszkały przeważnie przez żydów, odraża ciasnotą, brudem, błotem, kurzawą i dymem walącym się z pod dachów bezkominowych chałup, a najbardziéj szwargotem i nieschujstwem pejsatych żydów w długich, brudnych łapserdakach i pękatych a brudnych żydówek, na słońcu się wygrzewających.

Ale nie lękaj się łaskawy czytelniku, kaszlący i słaby, nie tu twoje mieszkanie. Spojrzyj na lewo wysoko na zielone góry, a tam dopiero zobaczysz właściwy zakład zdrojowy. Liczne domki w szwajcarskim stylu, na stokach wyższych grzbietów gór zbudowane, zdala już zdają ci się uśmiechać i miły pobyt wróżyć. Niżéj téż już, jeśliś dobrze uważał, około środka wsi spostrzegłeś poprzednio na lewo piękny i obszerny park z podobnemi szwajcarskiemi domkami i pałacykami. Otóż to niższy zakład zdrojowy, Miodzusiem zwany. Czy tu, czy tam pobiegniesz, poczujesz od razu świeżość i jędrność górskiego powietrza, które jak balsam pierś ożywia i goi. Lecz niestety na Miodzusiu znajduje się tylko jedno czy dwa podrzędne źródła. Główne zaś źródła znajdują się w wyższym zakładzie. Chcąc zaś z dolnego zakładu do wyższego się dostać, musisz daleko iść bitą drogą, na któréj nieustannie jadące wózki w czasie suszy nieznośną wznoszą kurzawę. Przeto téż zaczęto już dla gości z Miodzusia wprost do górnego zakładu budować osobną szeroką drogę, która obsadzona drzewami i krzewami, będzie kiedyś bardzo przyjemną dla gości przechadzką.

Wyższy zakład odznacza się wielką ciasnotą. Jest tam wprawdzie cokolwiek zagajenia, z czterema większemi chodnikami, ale cóż to jest na kilkaset do tysiąca gości, którzy tu szukają zabawy i zdrowia na świeżém powietrzu. To téż na największym z tychże chodników, który niezbyt pochlebnie dla gości nazwano „deptakiem“, chodzi podczas muzyki tak dużo gości, iż jeden drugiego prawie wypycha, wciąż się ocierając o łapserdaki najliczniéj tu zebranych, szwargotliwych, plujących... żydów. Radbyś wtedy uciekł na najwyższy taras po za kaplicą, ale tam napotkasz na wilgoć, zdroje i sapy wśród drogi, tak iż wnet ci się przechadzka tam sprzykrzy. Na pociechę przecież tęsknym Szczawnicy pacyentom mogę powiedzieć, że Akademia Umiejętności w Krakowie, opiekując się tymże zakładem, nosi się podobno z myślą założenia powyżéj zabudowań parku czy zagajenia. Oby tylko jak najprędzéj i jak największy las czy bór tam założono, bo tego właśnie najdotkliwszy brak gościom daje się uczuwać. Tam właśnie, gdzie ów park ma się zaczynać, pobudowano teraz wspaniały drewniany pałacyk z większemi salami, przeznaczonemi do wspólnéj zabawy. Podobnego domu bawialnego właśnie dotąd brakło w Szczawnicy tak, iż goście na teatrach, koncertach i innych zabawach musieli się dusić i pocić w ciasnych salonikach restauracyi, lubo na to przyjeżdżają, aby świeżém powietrzem oddychać. Jedno tylko każdego z dalszych gości zadziwia, że dom ten bawialny nazwano kurhauzem, jakby już polskich nazw nie stało, które dotąd tak szczęśliwie domostwom tamtejszym nadawano. Zresztą nazwa niemiecka nawet sama w sobie nie jest odpowiednia, gdyż kurhauzów, to jest domów należących do zakładu zdrojowego, jest tam już kilka, tylko osobnego domu bawialnego dotąd jeszcze nie było, a na to właśnie jest przeznaczony ten nowo zbudowany pałacyk.

Nadto jeszcze to dziwna, że już dawno nie wystawiono tam dla teatrów, koncertów itp. zabaw, lekkiéj budowy z desek w stylu pawilonów, w któréj tylko scena z trzech stron jest zamknięta, widzowie zaś znajdują się tylko pod dachem na filarach opartym tak, iż ze wszech stron owiani są świeżem powietrzem, albo tylko z jednéj strony mając ścianę, jak to widzimy w niemieckich „Sommerteatrach.“ Czyżby takie zabudowanie nie było odpowiedniejsze dla gości, drogo opłacających świeże powietrze, niż sale choćby najobszerniejsze, zewsząd zamknięte? Zabudowanie takie daléj w czworobok poprowadzone, byłoby dla gości nawet pożądaném schronieniem podczas deszczu, gdyż dwie werandy, na jakie 50 kroków długie, nie wystarczają dla wszystkich. Deszcze zaś w Szczawnicy to nic rzadkiego, a jak zacznie padać, to i przez parę tygodni nie przestanie, jak tego roku przy końcu lipca.

Możnaby jeszcze dużo innych niedostatków nawet w rzeczach koniecznie dla wygody chorych potrzebnych wytknąć, lecz o tém już zamilczeć wolę.

Bezstronnie rzecz osądzając, dziwić się należy, że aż dotąd tak mało dla wygody w Szczawnicy uczyniono. Opiekuni zakładu nie mogą się zapewne wymówić brakiem funduszów, gdyż co rok przyjeżdża tam przeszło 2 tysiące gości, z których każdy płaci 6 florenów wstępnego, a nadto jeszcze za liczne mieszkania zakładowe nie mało pieniędzy płynie do kasy. Prywatnie powiadano sobie, że podobno zarząd ma być za kosztowny i dochody po większéj części pochłania, a *Reforma* krakowska publicznie nawet tę sprawę poruszyła, żeby tylko z dobrym skutkiem.

Bądź co bądź przyznać wypada, że szczawnicki zakład wogóle nader prymitywne ma urządzenie i dopiero zaczyna się rozwijać, ale jeżeli się rozwinie stósownie do korzystnego wyposażenia przyrody, może należeć do pierwszorzędnych zdrojowisk. Wszystkiego bowiem, co tylko ku temu potrzeba, Opatrzność tam udzieliła: korzystne położenie w górach niedaleko Dunajca, mnóstwo skutecznych źródeł, cudowne okolice Pienin, czarującym widokiem nie ustępujące nadreńskim okolicom itd. Potrzeba tylko, aby się kto znalazł, któryby, podobnie jak założyciel zakładu, nie szukając prywatnego zysku lecz dobra ogółu, umiejętnie i gorliwie zakładem zarządzał.

Tymczasem, jeżeliby mnie kto się spytał, czy ma jechać do Szczawnicy na kuracyą, to mu szczerze mogę doradzić niech jedzie, byleby tylko nie był za słaby lub suchot nie miał już rozwiniętych, lecz tylko cierpiał na jaki tam katar płucowy, żołądkowy lub pęcherzowy, to z pewnością tam znajdzie nietylko ulgę i pomoc, ale nawet na przyszłość się zahartuje na zgubne wpływy zmiennego u nas powietrza. Lecz w każdym razie radzę mu wziąść ze sobę nietylko jesienne ubranie, ale nawet futerko, gdyż w lipcu bywają tam niekiedy takie zimna, iż sobie słabsi pacyenci muszą kazać w piecu palić, jeżeli go mają. Tego roku w końcu lipca przez kilka nocy temperatura spadła na 7 stopni, dniem podniosła się ledwie do 12, a przytém ciągły deszcz padał, tak, iż panie wszystkie pochowały się do domów, panowie zaś niektórzy chodzili w futerkach. Wszelako to muszę oddać na pochwałę szczawnickiego powietrza, że jest tak zdrowe, iż nawet taka jak wtedy zimna i słotna pogoda nie sprawia zakatarzenia. Przeto pomimo niedogodne jeszcze urządzenie i liczne niedostatki dużo stosunkowo gości rok rocznie Szczawnicę odwiedza i to ze wszystkich dzielnic dawnéj Polski i ze wszystkich stanów, tak, iż każdy ma się z kim rozmówić lub zabawić. Tego roku do końca lipca przybyło tam wedle listy urzędowéj razem 1321 rodzin, a 2388 osób, pomiędzy niemi znaczna liczba gości była z Królestwa, Poznańskiego, a nawet ze Żmudzi i z Pomorza niektórzy tam przybyli. Dużo téż tam było duchowieństwa aż z najdalszych stron Polski tak, iż nie tylko w dwu kaplicach zakładowych, ale téż w kościółku parafialnym codziennie po kilka mszy św. się odprawiało. Ma się tam budować nowy kościół w górny zakładzie, o czém może na inny raz napiszę.

Towarzystwa i Spółki.

Walne Zebranie Kółek rólniczych powiatu mogilnickiego, odbędzie się pod przewodnictwem Patrona w Trzemesznie dnia 10 września o godzinie 3½ z południa na sali p. Kamieńskiego.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 1 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Rzecznik Motty w Grodzisku mianowany został notaryuszem w obwodzie wyższego sądu ziemiańskiego w Poznaniu z siedzibą w Grodzisku.

* **Zaraz po pogrzebie** śp. Karola Miarki powstała u wielu myśl, że na grobie zmarłego powinien stanąć pomnik. I zaiste wiele zawdzięcza zmarłemu Śląsk, wiele zawdzięcza mu cała Polska. — W *Katoliku* znajdujemy z tego powodu następująca odezwę:

„Śp. Miarka więcéj pracował dla ogółu aniżeli dla rodziny, co się mianowicie teraz po jego śmierci pokazuje, dla tego nie rodzina lecz lud niechaj stawi znak nad grobem jego, — znak wdzięczności za nauki, prace, cierpienia, jakie ludowi ś. p. Miarka poświęcał. Najlepszym pomnikiem dla pracownika, jakim był Miarka, jest to, że duch, myśli, uczucia, jakiemi go Bóg natchnął, dla jakich żył, jakie pismem i słowem szerzył, że te wniknął głęboko w serca ludu i wydadzą owoce coraz lepsze z jednego pokolenia na drugie, i dobry pomnik jest to, kiedy się pisma takiego człowieka rozchodzą pomiędzy ludźmi ciągle, kiedy ciągle na nowo trzeba je drukować. Lecz potrzebny kamień i marmur, aby oznaczyć miejsce, gdzie spoczywa mąż niezwykły, aby był widzialny znak zewnętrzny, że życie jego nie minęło bez śladu, znak zewnętrzny na to, iż w sercu i duchu ludu znajdują się téż szlachetne i wysokie uczucia, które ś. p. Miarka reprezentował, za które szedł naprzód, które za innych wyrażał, które szerzył, za które cierpiał.“

W końcu jest prośba do redakcyi pism innych katolickich i polskich aby przedrukowały niniejszą odezwę. W sprawie téj chętnie pośredniczyć będziemy a składki odeślemy do pana Stalmacha, redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiéj* w Cieszynie (Teschen Oestr. Schlesien).

* **Na Misyą OO. Zmartwychwstańców w Bułgaryi.** Z przeniesienia 82 marek 50 fen. Dziś nadesłali: z Objezierza 1,35 mrk., z Kazimierza 15 mrk., z Ludom 3 mrk. Razem 101 marek 85 fen. — Św. Jozafacie módl się za nami!

* **Na odbudowanie kościoła katolickiego** w Raszkowie. Z przeniesienia 309 marek 80 fen. Dziś nadesłał Walenty Walczak z Poznania 3 marki. Razem 312 marek 80 fen.

* **Na rzecz teatru polskiego.** Z przeniesienia 49 marek 25 fen. Dziś odebraliśmy za pośrednictwem W. Me. w pawilonie głównym wystawy rolniczo-przemysłowéj w Przemyślu w dniu 26 b. m. od 6 pp. wystawców 5 złr. 50 ct. czyli 10 m. Razem 59 marek 25 fen.

* **Na grę fantową** nadeszły znowu rozmaite przedmioty jak: paryzkie perfumy w kryształowych flakonikach w misternéj kasetce, kolczyki z pięknych szmaragdowych kamieni, tiulową serwetę haftowaną, kosztowne koronki haftowane, eleganckie klatki, brunszwicka kiszka, obrazy, między niemi miedzioryt: Kazanie Skargi. Daléj z Paryża nadesłano 7 tomów dzieła Mierosławskiego: *Powstanie narodu polskiego w 1830—1831 r.* (cena księgarska 70 marek). Z Bukowskiego ofiarowano klacz wierzchową. Z Wągrówca dwie kury. Z Strzelna papierosy, cygary, kołnierzyk z strusich piór, sznur do firanek. Z Świątkowa dwa piękne pokrowce na taborety oraz frendzle do serwet.

* **Wstęp na zabawę** w „Parku Wiktoryi“ na dochód funduszu żelaznego subwencyonowania teatru wynosić będzie *50 fen.* Płacić będą tylko mężczyzni.

* **W sprawie pobytu** ministra spraw wewnętrznych Puttkamera w Poznaniu pisze *Nordd. Allg. Ztg.* „Podróż ministra podjętą była jedynie w tym celu, ażeby z naczelnym prezesem porozumieć się co planu, podanego przez sejm prowincyonalny W. Ks. Poznańskiego, według którego bez naruszenia i przed mającém później nastąpić zaprowadzeniem ordynacyi prowincyonalno-stanowéj, przedsięwzięta ma być w obrębie istniejących ustaw reorganizacya administracyi prowincyonalno-stanowéj. Plan zmierza specyalnie do tego, ażeby prowincyonalno-stanową administracyą rozdzielono — jak to już w innych prowincyach ma miejsce— i utworzyć tym sposobem drogą statutów wydział prowincyonalno-stanowy, któremuby cała administracya prowincyonalno-stanowa została przekazana, oraz posadę dyrektora krajowego dla spraw bieżących administracyi. Wielokrotnie w tym duchu wypowiedziane życzenia są usprawiedliwione, gdyż jedyne W. Ks. Poznańskie nie posiada takiéj scentralizowanéj organizacyi, któréj ekonomicznych i administracyjnych korzyści zapoznawać nie można. Nad tém obradowano w Poznaniu powoławszy na konferencyą dyrygentów poszczególnych administracyi prowincyonalno-stanowych. W każdym razie sprawę tę jeszcze trzeba będzie niejednokrotnie rozważyć, czy i w jakim stopniu odnośne życzenia uwzględnione być mogą.“

* **„Goniec Wielkopolski“** we wstępnym artykule pisze: że „*Kuryer Poznański* śmiał wczoraj napisać, że czytelnicy nasi dając za powód to, iż „posłowie nasi i tak nic nie zrobili“, nie pójdą na wybory.“ Następnie dodaje następującą ze swéj strony uwagę: „Rodacy! Podejrzenie to jest nie tylko ***kłamstwem***, jest ono zarazem dla was obelgą.“

Oto zwykła metoda *Gońca*. Korespondent nasz, powszechnie szanowany obywatel, pisze, iż mu się zdarzyło słyszeć nieraz twierdzenia gospodarzy wiejskich i innych wieśniaków, że nie warto narażać się na straty udawania się na wybory, skoro posłowie nic nie działają. — *Goniec* stósuje to do wszystkich swych czytelników. Czy „uczciwość dziennikarska“ nakazuje mu to doniesienie, pochodzące, powtarzamy, od zupełnie wiarogodnego i powszechnie szanowanego obywatela, nazwać kłamstwem? Mamy zaiste większe powody wierzyć naszemu korespondentowi, mieszkającemu pomiędzy tym ludem i co dzień się z nim stykającym, jak redakcyi *Gońca*. My mamy niezłomną nadzieję, że wszyscy wyborcy staną przy urnie wyborczéj, ale kosztować to będzie wiele pracy i zabiegu sumiennych obywateli, aby zbałamuconym przez *Gońca* wieśniakom wykazać, jak błędnym jest ich sąd, i zniewolić ich do spełnienia obowiązku obywatelskiego.

* **Na poczcie** odebrać może właściciel parasol bawełniany z rączką drewnianą, zostawiony w tych dniach w przedsionku biura telegraficznego.

* **Koncert Wagnerowski.** Lubownikom muzyki zwracamy uwagę na koncert, składający się z utworów Ryszarda Wagnera, jaki się tu w przyszły czwartek odbędzie na sali Lamberta. Dyrygent p. Angelo Neumann, przywozi do Poznania prócz orkiestry teatru wagnerowskiego, także najlepsze siły wykonawcze utworów słynnego maestra. Jako najlepsze wymieniamy państwo Voglów (Zygmunt i Zyglinda) panią Reiche-Kindermann p. Jerzego Ungera (Zygfryd). W skład chóru wchodzi 8 słynnych śpiewaczek. Program, jak donoszą anonse, jest bardzo urozmaicony i składa się z najsłynniejszych ustępów z utworów Wagnera, mianowicie zwracamy uwagę na ustępy z najnowszego utworu mistrza Parsifal. Przegrywka do utworu tego, oddana przez Wagnera p. Neumanowi do dyspozycyi, była dotychczas tylko we Wrocławiu odegrana, tak, że Poznań drugiém jest miastem, gdzie utwór ten odegrany zostanie.

* **Zwyczajne posiedzenie** „Stowarzyszenia Czeladzi Katolickiéj“ odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 4 bm. o godz. 8 wieczorem w własnym lokalu, (stare gimnazyum). Na porządku dziennym oprócz innych obrad, kwestya co do odczytów i prelekcyi w nadchodzącém półroczu zimowém.

* **W Poznaniu** i okolicy włóczy się podobno jakiś oszust, posiadający legitymacyą, wystawianą przez sołtysa, chcący spieniężyć książeczkę miejskiéj kasy oszczędności w Poznaniu na 9 marek, do któréj to liczby dodał atoli dwa zera.

* **W Gnieźnie** pobłogosławiony został we wtorek w archikatedrze przed ołtarzem św. Wojciecha związek małżeński pomiędzy panną Maryą Cwiklińską, a p. Józefem Niezgodzkim, aptekarzem z Królestwa Polskiego. Aktu uroczystego dopełnił ksiądz kanonik Korytkowski w asystencyi kilku duchownych.

* **Piszą nam** z nad Noteci, że wysłany z jednéj z tamtejszych stacyi list polski nadszedł wprawdzie do adresata w Poznaniu, lecz miejscowość ta została przekreślona, a natomiast napisane ołówkiem niebieskim czy też atramentem niebieskim „Posen“. Jest to zaiste zbytnia gorliwość urzędnika pocztowego, który niezawodnie dopuścił się tu niedozwolonego dopisku na liście nie swoim.

* **Nieszczęście w swoim rodzaju!** Czytamy w *Gazecie Toruńskiéj*: „Donoszą nam, że jeden z nauczycieli tutejszego gimnazyum, gdy była mowa o jakichś tam brakach tutejszego zakładu, tém rzecz usprawiedliwiał, że „gimnazyum toruńskie ma to nieszczęście, iż uczęszczają do niego i Polacy!“ Choćbyśmy raczéj łatwiéj zrozumieli skargę uczniów Polaków, którzy mają nieszczęście mieć nauczycielem tak beztaktownego człowieka, sprawy téj nie chcemy poruszać głębiéj na dzisiaj, ale wrócimy do niéj jeszcze.“

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 2 września, św. Stefana kr. Wschód słońca o godzinie 5 minut 12. Zachód o godzinie 6 minut 46.

Długość dnia 13 godzin 34 minut.

Wypadki historyczne. 1621 Bitwa pod Chocimem. — 1793 Sejm Targowiczan w Grodnie otoczony przez Moskwę. — 1793 Poseł pruski żąda odstąpienia Wielkopolski. — 1831 Bitwa pod Terespolem.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

* **Książka** napisana przez księdza lic. Jaskulskiego, proboszcza ze Śniecisk pod tyt.: ***Przygotowanie do pierwszéj Spowiedzi i Komunii św.*** wyszła w ostatnich dniach w drugiém wydaniu pomnożoném i poprawioném. Poprawki te przyczyniły się wielce do jasności i dokładności w przedstawieniu prawd, na wielu miejscach dodał szan. autor przykłady z Pisma św. i życia świętych. Nauki o życiu Jezus-, znaczeniu Starego Testamentu i o cnocie Nadziei zostały rozszerzone; na początku dodano akty chrześciańskie, których nie było w pierwszém wydaniu itd. Jednomyślne uznanie pedagogicznéj wartości i praktyczności téj książki do łatwego i prędkiego nauczenia dzieci najgłówniejszych i najpożyteczniejszych zasad z nauki wiary i moralności każe się spodziewać, że znajdzie ona coraz szersze rozpowszechnienie, tém więcéj, że w dzisiejszych warunkach szkólnych zaradzić zdoła jedynie brakowi lub niedostatkowi nauki religii po szkołach elementarnych. Cena egzemplarza oprawionego 30 fen., za każde 10 egz. jeden gratis. Nabywać je można albo w Redakcyi *Przeglądu Kościelnego* w Poznaniu, albo u ks. Jaskulskiego proboszcza w Śnieciskach p. Zaniemyśl.

* **Nakładem** księgarni J. K. Zupańskiego wyszły *Cztery obrazki poświęcone Wielmożnemu J. I. Kraszewskiemu przez M. W.* Tytuły tych obrazków są: Deodata, Ofiara, Ruleta, Zemsta. – Mianowicie drugi obrazek jest udatnie napisany.

* **Nakładem** „Straży św. Wojciecha“ wyszło już obecnie w całości dzieło p. t. *Wykład ofiary mszy św.* ks. Marcina Kochem, Kapucyna, przetłumaczył Tytus Daszkiewicz. Drugie wydanie. Przejrzane i poprawione przez ks. A. A. i ks. Ł.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 31 sierpnia.

BAZAR. Panie Kalksteinowa z Śmigla i Jankowska z Kalisza, Bronikowski z Marszałek, Krajewski z Białego Piątkowa, Pawiński z Warszawy, sędzia Thiel z żoną z Wrześni.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Pani Horwatowa z córką i Modlińska z Królestwa Polskiego, Matthes z Wszedzyna, Malczewski z Świnar, Chełmicki z Zakrzewa, Modliński z Walentynowa, Moszczeński z Wapna, Chełkowski z Starogrodu, Niegolewski z Niegolewa, Lippold z Brunświku, Herrlich z Berlina.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Ks. Szartowicz z Zbąszynia, ks. Fiołkowski z Gniezna i ks. Adamski z Krakowa, dr. Dobrzycki z Kalisza, Mańkowski z Miłosławia, Joachimowicz z żoną z Sabaszczewa, Braschke z Wrocławia, Siuchniński z synem z Buku, Skępski z Król. Polskiego, Krain z Pobiedzisk.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 1 września 1882.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów, cena wypowiedziana 50,40 marek, wrzesień 50,40, październik 50,20, listopad-grudzień 49,90,—49,80. kwiecień-maj 51,—, wmiejscu bez beczki 50,60.

Ceny targowe w Poznaniu dnia 1 września 1882.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilogr.	21 60		20 10		18 —	15 —
Żyto	— —	13 60		12 80		12 40	11 70
Jęczmień	— —	14 80		13 60		12 50	11 30
Owies	— —	14 60		13 80		13 30	12 10
Groch wrzący	— —	— —		— —		— —	— —
Groch na paczę	— —	— —		— —		— —	— —
Kartofle	— —	— —		— —		— —	— —
Łubin żółty	— —	— —		— —		— —	— —
Łubin niebieski	— —	— —		— —		— —	— —
Rzepik zimowy	— —	25 —		24 50		24 30	— —
Rzep zimowy	— —	25 80		25 20		25 —	— —
Wyka	— —	— —		— —		— —	— —

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 1 września. 4% listy zastawne poznańskie 100,60. 4% listy rentowe pozn. 100,80. 5% powiatowe obligacye 106,—. 4½% powiatowe obligacye —,—. 3½% ślązkie listy zastawne —,—. 4% górnoślązkie listy rent. 100,80. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rolniczy) 78,—. Pozn. akcyjne stowarzyszenie sprytowe 78,50. Poznański bank prowincyonalny 122,—. 4% pożyczka państwowa 101,80. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 104,50. 3½% oblig. długu państw. 98,70. Kluczborsko-pozn. 24,—. Kluczborsko-pozn. p. ż. 5% akc. zakł. 89,50. Starogradzko-pozn. k. ż. 103,50, Austr. noty bankowe 172,40. Polskie listy likw. 55,30. Rosyjskie noty bankowe 203,40 marek.

Bydgoszcz 31 sierpnia.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica niezm., ciemniejsza i szklista nowa 190—195 jasno-ciemna 180—190, pośledna 150—178 mrk.

Żyto niezm., w miejscu krajowe piękne 126—128 pł., pośledne 120—125 m.

Jęczmień, piękny do browarów 135—140 płacono, wielki i drobny 110—130 pł.

Owies w miejscu 115—135.

Groch wrzący —,—, na paszę —.

Okowita za 100 litr. a 100% 52,— płac

Wrocław 31 sierpnia 1882.

Żyto (za 2000 funt.) ——, wypowiedz. 1000 cent. Cena wypowiedziana —,— płacono, sierpień 144,— żąd. — płc., sierpień-wrzesień 144,— żąd., na wrzesień-październik 143,00—142 pł., październik-listopad 143,— pł., —,— żd., listopad-grudzień 142—142,50 pł., grudzień-styczeń 143,50 pł., kwiecień-maj 1883 144,50 płac.

Pszenica, Wyp. — cent., na sierpień 210 żąd.

Owies. Wypowiedziano —,— cent., na sierpień 134,— żąd., sierpień-wrzesień —,— żąd., wrzesień-październik 123,— płc., październik-listopad 123,— żąd., listopad-grudzień 123,— żąd., kwiecień-maj 125,— żąd.

Rzep. Wypow. —,— ctr., sierpień —,— żąd., wrzesień-październik 275 pł., — żąd.

Oléj rzepiowy wyżéj. wypow. —,— cent. w miejscu 61,— żąd., —'— pł., sierpień 60,50 żąd.. — płc., sierpień-wrzesień 59,50 żąd., wrzesień-październik 59,50 żąd., — płc., październik-listopad 59,— żąd, —,— pł., listopad grudzień 59,— żąd., —,— płac.

Okowita słabiéj, wypowiedziano 65.000 litrów, w miejscu —,— płac., sierpień 52,— żądano, sierpień-wrzesień 51.70 pł., wrzesień-październik 51,70—51,50 płc., październik-listopad 51,70 żądano, listopad-grudzień 51,70 płc. i żąd., kwiecień-maj 1883 52.70—52 60 płc., maj-czerwiec 53, - żąd.

Cena wypowiedziana na 1 września: żyto 144,— mrk., pszenica 210,— mk., owies 134,— mrk., rzep —.— mrk., oléj rzepiowy 60,50, okowita 52,— mrk.

Ceny targowe z dnia 31 sierpnia 1882.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów ciężki towar najwyż.	najniż.	średni towar najwyż.	najniż.	lekki towar najwyż.	najniż.
Pszenica biała	21 —	20 40	19 40	18 40	16 70	14 90
„ żółta	20 50	19 20	18 10	17 10	15 90	14 40
Żyto	14 4.	14 10	13 90	13 50	12 80	12 40
Jęczmień	15 —	14 70	13 90	13 20	13 —	12 50
Owies stary	15 70	15 40	14 70	14 40	13 80	13 50
„ nowy	13 50	13 —	12 50	12 —	11 —	10 —
Groch	18 50	17 50	17 —	16 —	15 80	15 —

Postanowienia komisyi handlowéj.		TOWAR piękny	średni	pośledn.
Rzep	100 kilogr.	26 90	25 55	23 80
Rzepik zimowy		26 40	25 55	23 80
Rzepik latowy		— —	— —	— —
Siemię lniane ślązk		— —	— —	— —
Siemię konopiane		— —	— —	— —
Lnica		— —	— —	— —

Łubin potw., za 100 kilogr. żółty 13,00—14,00—15,80 mrk., niebieski 12,80—13,80—14,80 mrk.

Makuchy rzepakowe stale. za 50 kilogr. 7.20 do 7,50 mrk., obce 6,50—7,00 mrk, na wrzesień-październik 7,00—7.20 mrk.

Makuchy siem. spok., za 50 kil. 8,80—9,00 m., obce 7,80—8,60 mrk.

Berlin, 31 sierpnia (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 190—220, według jakości; na miesiąc bieżący płacono 186—183, żąd. —; na sierpień-wrzesień płacono 183—182; na wrzesień-październik płacono 184—181,0; na październik-listopad płacono 185,5—182,0; na listopad-grudzień płc. 185,5—182,5, żąd. —; na kwiecień-maj 1883 płacono 188—186; na maj-czerwiec płc. —,—. Wypowiedziano 106,000 ctr. Cena wypowiedziana 184 m. za 1000 kilogr. Cena przecięciowa 184.0 mrk.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu płc. 125—150 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 151—152, żąd. —; na sierpień-wrzesień płacono —,—; na wrzesień-październik płacono 143,5—141,25, żąd. ——; na październik-listopad płacono 142,5 do 141,25; na listopad-grudzień płacono 142,00—141,0; na kwiecień-maj 1883 płacono 142,5—141,75; na maj czerwiec —. Wypowiedziano 192,000 cent. Cena wypowiedziana 151,0 mrk. Cena przecięciowa 184,0 mrk.

Jęczmień za 1000 kil mniejszego i większego ziarna żąd 120-200 według jakości.

Kukurydza w miejscu żąd. 170—172 według jakości. Wypow. —,— ctr. Cena wypowiedz — m.

Owies za 1000 kilog. w miejscu żąd. 118—165 według jakości, na miesiąc bieżący płacono 129,—; na sierpień-wrzesień —, na wrzesień-październik pł. 128—127,75; na październik-list. płacono 127,—; na listopad-grudzień płacono 126,5—126,0. Wypowiedziano 3000. Cena wypowiedziana 129,0. Cena przecięciowa 129.0 mk.

Oléj rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki płacono 60,0 mrk.. w miejscu z beczką płac. —,— mrk., na miesiąc bieżący pł. 60,5; na wrzesień-październik pł. 60 do 59,6; na październik-listop. płc. 59,1—59; na listopad grudzień płac. 59,1-59,0; na kwiecień-maj 1883 płac. 59,5. Wypowiedziano cent. Cena wypowiedziano —,— mrk. Cena przecięciowa 60,5 mrk.

Okowita. Za 100 litr. á 100 pct. — 10,000 litrów pret. w miejscu bez beczki płacono 52,4, w miejscu z beczką —,—, na miesiąc bieżący płacono 53,1—52.5; na sierpień-wrzesień płacono 53,1—53,5; na wrzesień-październik płacono 52,9—52,3, żądano —,—; na październik-listopad płacono 52,9 do 52.3; na listopad-grudzień płacono 52,7—52,1; na grudzień-styczeń płacono —,—; na styczeń-luty płacono —,—; na kwiecień-maj płacono 53,7—53.2. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana — m. Cena przecięciowa 52,8.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 1 września 1882 — Kursa końcowe 31 sierpnia.

		Kapitały.	
Pszenica umac.		Galic. akc. k.	136,75
wrzesień-paźdz.	180,50	Pr. consol. 4%	101,75
kwiecień-maj	185,—	Pozn. listy z.	100,60
Żyto umac.		Pozn. listy rent	100.75
wrzesień-paźdz.	140,75	Austr. banknoty	172,60
paźdz.-list.	140,75	Austr. renta złota	81.80
kwiecień-maj	141,—	Austr. losy 1860	121.75
Oléj rzep. umacn.		Włochy	89,40
wrzesień-paźdz.	59,60	Rumuny	103,40
paźdz.-list.	59,10	Ros. banknoty	203,40
Okowita umac.		Ros.-ang. pożyczki	83.90
w miejscu	52,60	Pol. 5% list zast.	63,25
wrzesień	52,50	Pol. lik. l. zast.	55,25
	52,30	Kredyty	549.—
wrzesień-paźdz.	51,90	Kolej państwowa.	615,—
list.-grudzie	53,20	Lombardy	267,—
kwiecień-maj	51,10	Usposob. b. stale	
Owies			
sierpień	132.75		
Wypow.-żyta wsp.	800		
Wypow.-okow. kw.	260,000		

Szczecin, dnia 1 września 1882 (Kursa końc.)

Pszenica umac.		**Oléj rzep.** spok.	
wrzesień-pazdz.	184,—	wrześ.-paźd.	59,—
paźdz.-list.	184,50	kwiecień-maj	59,50
kwiecień-maj.	186, —	**Okowita** niżéj	
Żyto słabo		w miejscu	51,—
wrześ.-paźd.	138,50	wrześ.-paźdz.	50,80
paźdz.-list.	138,50	list.-grudzień.	50,70
kwiecień-maj	139,—	kwiecień-maj	52,20
Rzepik		**Petroleum**	
wrześ.-paźdz.	267,—	wrześ.-paźdz.	710,—

---

†

W czwartek dnia 31go sierpnia r. b. zakończyła życie (1586)

Honorata z Bussów Dembińska,

o czem krewnym i znajomym donosi w smutku pogrążony

mąż i córki.

Kobylin.

Księgarnia katolicka
Poznań, Wodna ul. 25
odebrała na skład główny i poleca: (1537)
Kochem.
Wykład ofiary Mszy św.
Wydanie II. 500 str Cena 1 mrk. 60 fen. z przesyłką 1 mrk. 70 fen.

Katolicka

pensya panien

w Kościerzynie (Berent W/Pr.) nabliższa stacya kolejowa **Hoch-Stüblau.** Opłata roczna 360 marek. (1554)

Zwijając dla wieku mój interes, polecam Szanownemu Duchowieństwu biréty i obojczyki włósienne po bardzo zniżonych cenach. (1551)

J. Pawłowska
Poznań, ulica Wrocławska 6.

Niezawodny Rezultat!!
Kto chce dobra swe sprzedać lub, kto chce dobra kupić, ten niech się tylko z zaufaniem zgłosi do Ajenta dóbr **LICHTA** w Poznaniu
Szybka, sumienna i dyskretna usługa dla sprzedających i kupujących.

Niedawno temu wyszło **z drukarni Romana w Pelplinie** dzieło **ks. Jana Zielińskiego** p. t. (1552)

O WIDZENIACH I ZACHWYCENIACH

przyrodzonych i nadprzyrodzonych,

w którem po umiejętnéj rozprawie o tychże mistycznych objawach, wogóle następuje

krytyczna ocena objawień Gietrzwałdzkich.

Dzieło to, przez zwierzchność duchowną aprobowane, a w pomyślnéj recenzyi *Przeglądu Kościelnego* i innych czasopism polecone, — w handlu księgarskim kosztuje 4 marki. Za nadesłaniem tejże ceny wprost do autora dostanie je się franko przesłane.

Loterya Badeńska.

Ciągnienie 11 września.

Wygrane wartości

60,000, 30.000, 15,000, 12.000, 10,000, 5000 m. i t. d.

Losy kupna po 8 marek, z frank. przesł. po 4 marki 15 fen. poleca (1553)

księgarnia Merzbacha w Poznaniu.

Odnowienie losów do 4 klasy po 2 marki, z frank. przesłaniem po 2 mrk. 15 fen.

Czyste, białe, dobrze się palące

woskowe świece ołtarzowe

według kościelnego przepisu, co może być poddane chemicznéj analizie, sztuka po 10 funtów, klgr. po 3 mrk. 40 fen. przesyła po gwarancyą.

Karol Szewczyk, właściciel bielnika woskowego
w Hulczynie na Górnym Slązku (1525)

Wrocławski kantor asfaltu

R. STILLERA

w Wrocławiu, Albrechtstrasse nr. 35/36
poleca się (1541)

do wykonywania podłóg

w kościołach, kaplicach, podziemiach, podwórzach, przejazdach, gankach, kuchniach, stajniach, fabrykach itp. po najtańszych cenach fabrycznych w rozm. wielkościach i przepysznych farbach, wyrobu jak najtwalszego, jak:

płyty metlachskie mozajkowe, chodnikowe i brukowe

gładkie i kratkowane,

płyty z gliny nadreńskiéj,

z ślązkiego i bawarskiego marmuru, czerwone i białe piaskowe z Solingen, płyty łupkowe i terazzo,

płyty ścienne,

w najprostszych i w najwykwitniejszych wzorach

Rynek 67. Jedynie tylko Rynek 67.

w Bazarze wyprzedaży

(1547)

sprzedaje się jak dawniéj po najtańszych lecz rzetelnych cenach skarpetki i pończochy począwszy od 10 fen. aż do najpiękniejszych jedwabnych, hiszpańskie koronki i wstawki od 18 fen. za metr, szerokie wstążki atłasowe metr po 20 fen. Najtańsze źródło wszelkich towarów białych, krótkich, galanteryjnych i skórzanych. Najpiękniejsze biżuterye i znaczna ilość innych przedmiotów po niesłychanie tanich cenach Resztki z masy konkursowéj Maurycego Joachima po połowie ceny taksy. Proszę zważać na firmę i numer domu.

Rynek 67. **M. E. Bab.** Rynek 67.

En gros. **En detail.**

Bez trucizny.

Największy i najrenom.

skład wózików dla dzieci

na całe W. Ks Poznańskie

H. Neumanna, Berlińska ul. nr. 19.

jedynego reprezentanta (patent. Rzeszy nr. 10007) pat. **wózików dla dzieci**; poleca **wóziki dla dzieci wedle najnowszego systemu zdrowiu dzieci nie szkodzące** po cenach, które wykluczają wszelką konkurencyą. (1177)

Dyrekcya cesarskiéj rękodzielni tabacznéj strasburgskiéj

powierzyła mi sprzedarz swych wyrobów; takowo polecić mogę w rozmaitéj cenie za 100 sztuk po 19,00, 16.50. 13.50. 12.50. 11,50. 8.80, 8,50 7,50 7,25, 6 80, 6,00, 5,80, 4,00, 3,90, 3,80, 3,50, 3,40. 4.30, 4,20, nowsze wyroby 12,50, 11,00, 10,00, 7,50, 5,20, 4,30, 4,25, 3,30, cztery gatunki po 2,80, dwa gatunki po 2.60, 2,50, i po 2,40, tytuń do palenia w 20tu gatunkach od 3,00, do 0,75, przy odbiorze większéj ilości 5% rabat; za czysty tytuń gwarantuje. (37)

Z szacunkiem

A. Żołnierkiewicz,
Zbąszyń (Bentschen).

Pierwszą przesyłkę

węgierskich winogron

otrzymał i poleca

B. Glabisz

śty Marcin nr. 14. (1546)

Warsztat siodlarski, przybory do podróży i handel tow. stalowych

E. RÖHNERA (1405)

d wniej Kluga nast. plac Wilhelmowski nr. 4) znajduje się obecnie przy

ulicy Wielkiéj Rycerskiéj nr. 2.

W czwartek 7 września 1882.

Lamberta sala koncertowa.

WIELKI KONCERT

składający się z utworów

RYSZARDA WAGNERA

pod przewodnictwem

Angelo Neumanna

i z współudziałem artystów i artystek

Teatru Ryszarda Wagnera.

Dyrygent: **Antoni Seidl.**

CZĘŚĆ I.

I. Uwertura do „Tannhäuser“

II. Pieśń wiosenna i duet miłosny (Zygmud i Zyglinda) z **„Walküre“**

Henryk i Teresa Vogl

król. bawarscy nadworni śpiewacy

III. Przegrywka i Isoldy śmierć z miłości z „Tristan i Isolda“

Isolda: **Jadwiga Reicher-Kindermann.**

CZĘŚĆ II.

IV. Przegrywka do utworu na poświęcenie teatru (Bühnenweih-Festspiel) „Parsifal“

Partytura została przez mistrza oddana do dowolnego rozporządzenia teatrowi Ryszarda Wagnera.

V. Śmierć Zygfryda i marsz żałobny: „Götterdämmerung“

Zygfryd: **Jerzy Unger.**

VI. Jazda walkiryi i wielka scena przy skale Brunhildy z III aktu utworu „Walküre“

Brunhilda: **Jadwiga Reicher-Kindermann**

Zyglinda: **Teresa Vogl.**

Augusta Krauss, Katarzyna Klassky, Orlanda Riegler, Anna Stürmer, Teresa Milai, Berta Hinrichsen, Róża Bleich, Hermina Vigot.

Orkiestra teatru Ryszarda Wagnera.

Pomiędzy I a II częścią pauza 10 minut

Początek o godz. 6½, koniec o godz. 9½ wiecz.

Ceny miejsc:

Numerowane krzesła po **7 mrk.**, miejsca do stania po **3 mrk.**

Sprzedaż biletów rozpocznie się **w sobotę dnia 2 września** w nadwornéj księgarni i handlu muzykaliów pp. **Ed. Bote & Bock.** (1555)

Przy zamawianiu biletów z prowincyi należy przy przesłaniu należytości dołączyć zarazem 5 fen. za przyniesienie pieniędzy.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.